Jedność

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE

ROK IV (XVIII) WARSZAWA PAŹDZIERNIK 1960 NR 10

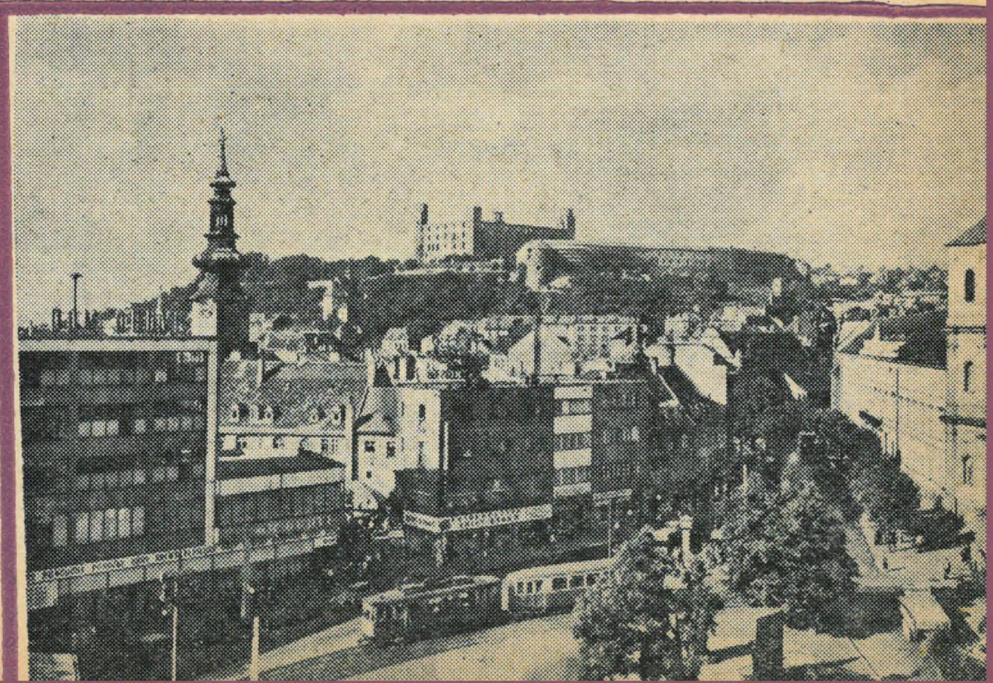

NA OKŁADCE: Bratysława, stolica Słowacji, z widokiem na starożytny gród.

S P I S T R E Ś C I

1. Jedynie przez wiarę — *Emil Brunner* . . . 217
2. Światowe mocarstwa a lud Boży — *Ks. Dr Karol Kotula* 219
3. Życie zborowe pierwszych chrześcijan — *Ks. dr. Emil Jelinek* 221
4. „Źle się dzieje z Kościołem" 224
5. Czym jest dla mnie Biblia — *Stanisław Lipiński* 225
6. Na 60-lecie dr. W. A. Visser't Hoofta — *W.* 227
7. Maria Konopnicka — piewczyni niedoli bliźniego — *O. K.* 228
8. Cieszyn — 1150 lat — *Ks. Oskar Michejda* 230
9. Chrześcijańska Konferencja Pokojowa w Pradze Czeskiej — *J. N.* 235
10. Do Sekretariatu Organizacji Narodów Zjednoczonych , ... 236
11. Promocja pośmiertna dr H. Iwanda — *X. R. T.* 236
12. Ks. Gustaw Gizewiusz — *Ks. Ryszard Trenkler* 237
13. Światowy Alians Reformowany 237
14. CO PISZĄ INNI? 238
15. Wyznanie Wiary . 238
16. Z KRAJU I ZE ŚWIATA 239
17. W KILKU WIERSZACH 240
18. KRONIKA STOŁECZNA . . . . . III str. okł.

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a, tel. 31-23-83
REDAGUJE KOLEGIUM: Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał
Z-ca Red. Nacz. Ks. Ryszard Trenkler
PRENUMERATA: rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł,
numer pojedynczy 4 zł
Konto PKO Warszawa — 1-7-110.097
Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła

Stoł. Zakł. Graf. Z. W. Zam. 647. — 2000. C-17.

Jedność
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
ROK IV (XVIII) NR 10
WARSZAWA 1960 r. PAŹDZIERNIK

EMIL BRUNNER

JEDYNIE PRZEZ WIARĘ*)

Dr M. Luter (strona tyt. broszury „O niewoli babilońskiej Kościoła" 1520 r.)

„Jedynie przez wiarę" — oto główne hasło Reformacji; czy może i czy musi ono dziś też być głównym hasłem? Więcej, czy nie jest to niebezpieczne a nawet fałszywe hasło? Czy to „hasło" nie stało się istotnie słowem spornym? I czy nie wywołało ono wśród chrześcijan fałszywego mniemania, że najważniejszą rzeczą jest posiadanie „prawdziwej wiary" i że uczciwe życie jest czymś mniej ważnym? Jeżeli się przez „wiarę" rozumie to, że się pewne określone zdania za prawdziwe uważa, że się po prostu za prawdę uznaje to, o czym Biblia mówi — to w istocie nie ma drugiej, bardziej niebezpiecznej w skutki omyłki w chrześcijaństwie, jak to „jedynie przez wiarę". Wiara jest wtedy pewną określoną opinią, teorią, światopoglądem, tak jak istnieją inne teorie i światopoglądy. Bo teoria, światopogląd — chrześcijańskie lub nie — nigdy nie mogą być rzeczą najważniejszą. Czyż Pan Bóg pyta się o nasze teorie lub poglądy? Czyż Pan Bóg interesuje się tym, że mamy „chrześcijański światopogląd" lub inny? Pogląd może mieć widz, spacerujący przez życie, lecz nigdy ten, kto w życiu walczy. A Pan Bóg zabrania nam bumelanctwa życiowego; on chce w nas mieć bojowników.

Tylko z pozycji walki można zrozumieć, co reformatorowie lub apostołowie przez słowo „wierzyć" rozumieli. W co wierzysz, dobrze pojąwszy, znaczy: komu ufasz i komu ślubowałeś wierność? Albo oznacza ono to, o co nas, gdyśmy dziećmi byli, pytano: chłopczyku, do kogo należysz? To, że całkowicie i bez reszty do Boga należymy, że ja — jak to pięknie katechizm heidelberski powiada — *„ciałem i duszą, w życiu i w śmierci jestem nie moją lecz mojego wiernego Zbawiciela Jezusa Chrystusa własnością... i jemu z całego serca chcę i jestem gotów żyć* — to znaczy wierzyć.

Tak samo jak fałszem jest wiarę pomylić z jakimś poglądem, z potwierdzeniem pewnych zdań lub „dogmatów", tak jest też błędem pojmować, że wiara jest tylko taką ogólną „ufnością w Bogu", którą ostatecznie pobożni poganie też mieli. Na co potrzebna nam jest Biblia, po co objawienie Boże w Jezusie Chrystusie, po co krzyż i jego zmartwychwstanie? Istotą rzeczy jest to, że mamy ufność w stosunku do rzeczywistego i prawdziwego Boga a nie do jakiegoś urojonego obrazu bóstwa; że się na własność oddajemy temu Bogu, który się w Jezusie Chrystusie, a poza tym nigdzie indziej, jako nasz rzeczywisty i prawdziwy Bóg objawił, a nie jakiemuś produktowi naszej fantazji.

Jeżeli słowo „wierzyć" poważnie się traktuje, tak jak ono w Biblii jest pomyślane, wówczas człowiek naprawdę nie może w inne-

* Z książki: „Nasza wiara chrześcijańska".

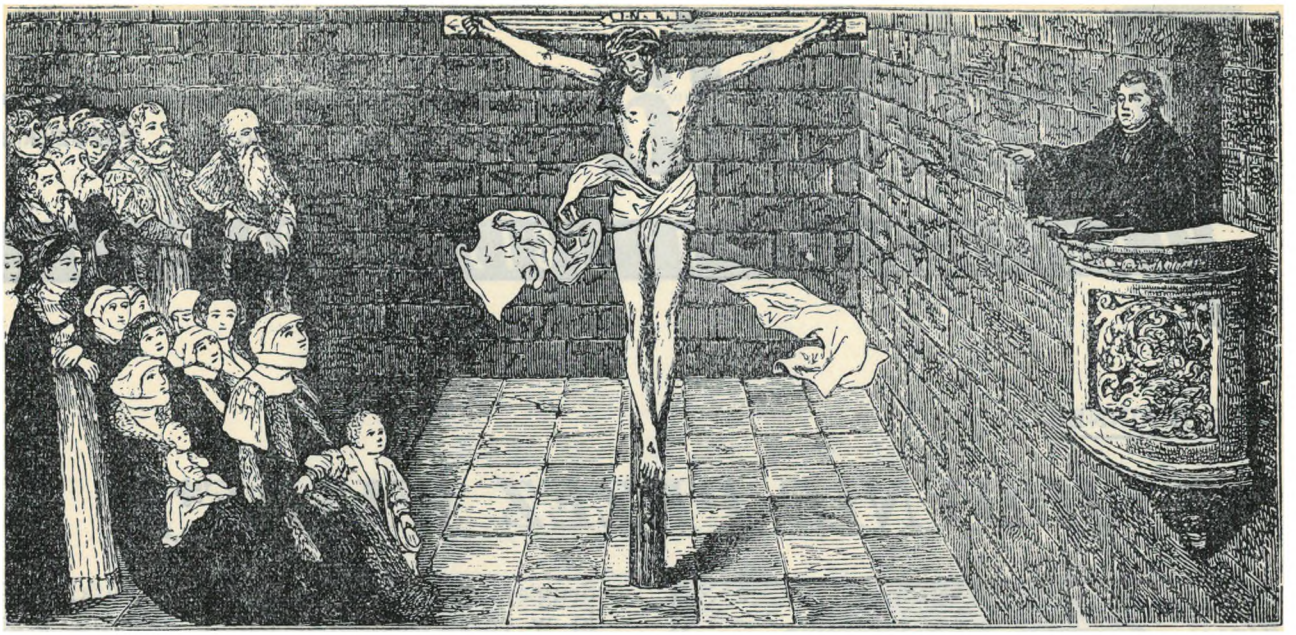

Luter na kazalnicy (obraz L. Cranacha)

go Boga wierzyć, prócz tego, który w Jezusie Chrystusie się ukazał i nas dla siebie powołał. Prawdziwie wierzy się tylko tam, gdzie się wie: „jedynie przez wiarę"; a o tym pobożni poganie właśnie nic nie wiedzą. O tym „jedynie przez wiarę" mówi tylko Biblia. Dlaczego?

Pobożni poganie starych i nowych czasów chcą sami dojść do Boga, przez swoje modły, przez swoje cnotliwe życie, przez surową karność, przez święte życie. Wydaje się im, że gdy tylko pobożne postępowanie wystarczająco poważnie traktują, wówczas są Bogu przecież wierni a Bóg musi się do nich przyznać. Wszelkie pobożne pogaństwo — także wszelkie „chrześcijańskie pogaństwo" — jest taką „sprawiedliwością z uczynków zakonu", jest takim ufaniem w to, co człowiek czyni.

W przeciwieństwie do tego mówi nam Biblia: ty nie potrafisz być „wystarczająco pobożnym". Jeżeli tą drogą kroczyć pragniesz, pozostaje ci tylko jedno z dwojga: albo mylisz się co do siebie samego, zapominasz, że grzesznym jesteś człowiekiem, mylisz przykazania Boże z miarą obywatelskiej uczciwości i jesteś wtedy zadowolony z siebie. Albo ty bierzesz wolę Bożą na serio i popadasz w zwątpienie, widząc, że „wystarczająco pobożnym" w ogóle być nie potrafisz.

Najczęściej dzieje się tak, że człowiek błądzi między fałszywą ufnością w siebie a owym zwątpieniem. Taka jest pobożność pogan. Lecz w Biblii powiedziane jest: nie ty czynisz zadość Bogu, lecz Bóg czyni sam sobie i tobie zadość. Nie na tym, co czynisz, masz polegać, lecz jedynie na tym, co Bóg czyni. Owszem, jeszcze więcej musimy powiedzieć. O tym, co Słowo Boże ma na myśli, dowiadujesz się w ogóle dopiero wtedy, gdy jesteś u kresu swoich sił i *jedynie* w Bogu samym nadzieję pokładasz. Kto tego „jedynie" jeszcze nie odkrył, nie odkrył też Boga. Bożki pogańskie nie są rzeczywistym Bogiem. Prawdziwym jest ten Bóg, którego się znajduje, gdy samemu sobie już pomóc nie można i gdy się w nim nadzieję pokłada. Tylko w Bogu mieć nadzieję a nie na własnej sile, własnych możliwościach i własnej wiedzy budować: to znaczy wierzyć, to znaczy: stać się własnością rzeczywistego Boga.

A to jest wiele trudniejsze od wszelkiego rodzaju ćwiczeń pokutnych, modlitw i świętych uczynków pobożnych pogan. Albowiem na świecie nic nie jest tak przeciwne naszej naturze, jak to: nie ufać sobie. I nic w tym świecie nie przychodzi nam tak ciężko jak: tylko w Bogu ufać. Owszem, to jest nie tylko ciężkie, lecz, jeśli o nas chodzi, niemożliwe. Po prostu nie jesteśmy w stanie od siebie się odżegnać a Bogu przytaknąć. To potrafi za nas tylko Bóg uczynić: on to sprawił — na krzyżu Zbawiciela naszego. Tam staje się jedno i drugie, tam nasza duma zostaje pogrzebana, złamana; i tam wychodzi nam na spotkanie ten Bóg, który „jedynie" pomaga. Prawdziwie wierzyć znaczy więc spotkać ukrzyżowanego Chrystusa, w jego krzyżu poznać koniec wszystkich naszych możliwości i czynów i jednocześnie poznać początek boskiego „samoczynienia". Gdzie nie ma znajomości krzyża Chrystusowego, tam nie wie się też, co to znaczy: Bóg sam to może i sam to czyni. I dlatego nie wie się również, co to znaczy: „jedynie przez wiarę".

„Jedynie przez wiarę" oznacza więc: nie ja, lecz sam Bóg sprawia moje zbawienie, mój ratunek, zbawienie i ratunek świata; on jeden jest dobry; on doprowadza do celu. *„My złego nie zdołamy zmóc"; „próżne są wszystkie starania nawet w najlepszym życiu".* Trzeba całkowicie polegać na Bogu i zupełnie na niego się zdać. Lecz czy taka postawa nie doprowadzi ludzi do gnuśności? Zapytaj się

Lutra, Zwingliusza i Kalwina, czy przez to stali się gnuśnymi. To jest ową wielką tajemnicą Bożą, że ludzie dopiero wtedy mocnymi się stają, gdy poczują się bezsilnymi i gdy wszystkiego od Bożego działania oczekują. Mocnymi, prawdziwie wielkimi „czynicielami" chrześcijaństwa nie są ci, którzy wielkie mają pojęcie o ludzkim działaniu, lecz którzy wszystko od Bożego czynu uzależniają. Albowiem w ich słabości moc Boża jest potężna; i tylko tam, gdzie człowiek całkowicie swoją słabość odczuwa, może Bóg w nim swoją moc okazać. Po prostu wszystko prawdziwie dobre rodzi się „jedynie przez wiarę".

Tłum. X. R. T.

Ks. Dr. Karol Kotula

Światowe mocarstwa a lud Boży

1. LUDZKOŚĆ POD WŁADZĄ ŚWIATOWYCH MOCARSTW

Oczekiwania ludzkości złączone z mającą się odbyć, a potem nie doszłą do skutku „konferencją na szczycie", uprzytomniają wszystkim myślącym ludziom ogromne znaczenie światowych mocarstw dla dziejów ludzkości w dzisiejszych czasach i zależność losów narodów i człowieka od nich i ich polityki. Wszak od nich, ich stanowiska w różnych sprawach, ich pojmowania dobra człowieka, ich zapatrywania na przyszłość świata, od ich dążeń, roztropności i dobrej woli zależy, czy będzie pokój, czy wojna, czy losy ludzkości potoczą się tak czy inaczej.

Ta zupełna zależność losów świata i człowieka od wielkich mocarstw powoduje w ludzkości poczucie bezradności i bezsilności, budzi obawę i lęk. A to tym więcej, że mocarstwa światowe podzielone są na dwa obozy, rywalizujące z sobą, co może w każdej chwili doprowadzić do konfliktu, którego skutki byłyby nieobliczalne.

Ten stan zaniepokojenia, biernej rezygnacji i pesymizmu, który przepełnia świat i jego kulturę, zwłaszcza na zachodzie pomimo panującego tam dobrobytu i przysłowiowej prosperity, ciąży także na chrześcijaństwie i Kościele. Bo i Kościół chrześcijański jest uzależniony od światowych potęg. Oficjalny ich stosunek do chrześcijaństwa i Kościołów jest różny. Ale wobec powszechnego zeświecczenia jest ogólny nastrój wszędzie ten sam, nastrój tego świata, a więc nieprzychylny. Kościół jest wszędzie Kościołem mniejszościowym, diaspory, rozproszenia, nie w otoczeniu obcym wyznaniowo, ale w otoczeniu niewierzącego świata. Dlatego zagadnienie: lud Boży a świat sprowadza się w znacznej mierze do zagadnienia: lud Boży a światowe mocarstwa.

2. MOCARSTWA ŚWIATOWE W PRZESZŁOŚCI

Zjawisko mocarstw światowych nie jest czymś nowym. Były one już na długo przed Chrystusem. Takimi mocarstwami były: państwo asyryjskie, babilońskie, egipskie, perskie, monarchia Aleksandra W. i państwa jego następców, cesarstwo rzymskie. Wszystkie te mocarstwa miały niesłychaną świadomość siebie i swej mocy. Ich władza nad ludami i narodami była nieograniczona.

Przesiedlanie dziesiątek tysięcy ludności z jednego miejsca na drugie, co nam w czasie ostatniej wojny wydawało się czymś tak niesłychanym, nie było wynalazkiem czasów dzisiejszych. Stosowały je już mocarstwa starożytne, czego przykładem było uprowadzenie ludu izraelskiego do niewoli przez Asyryjczyków, potem ludu judzkiego do niewoli babilońskiej, przeniesienie 100 000 ludzi przez jednego z Ptolomeuszów z Azji zachodniej do Egiptu.

Władcy tych mocarstw uchodzili za bóstwa i kazali sobie oddawać cześć boską, naprzód na wschodzie, o czym wymownie opowiada Księga Daniela, potem i na zachodzie w Rzymie.

Mocarstwa te spełniały swoją rolę w dziejach ludzkości. One nadawały dziejom kierunek, w nich krzewiła się kultura, kwitły nauki i wiedza i sztuki, wznoszono wspaniałe budowle, tam powstały różne rodzaje pisma, hieroglify w Egipcie, pismo klinowe u Sumerów, pismo alfabetyczne w Syrii i Fenicji, tam tworzyła się literatura, powstawały biblioteki, jak biblioteka Assurbanipala w Niniwie, tam na długo przed Mojżeszem kształtowało się prawo, jak kodeks Hammurabiego koło 2000 lat przed Chrystusem.

A gdy wzbijały się w pychę i zapominały o tym, że są tylko narzędziami w ręku Boga, to Bóg wydawał na nie wyroki, jak na Asyrię: „Biada Assurowi, rózdze gniewu Mego, chociaż kij rozgniewania Mego jest w ręku jego. Izali się będzie przechwalała siekiera przeciw temu, który nią rąbie? Izali się będzie wynosiła piła przeciw temu, który nią trze?" (Izaj. 10,5,15). Albo wyrok Boży na Babilonię: „Jakoż to, żeś spadł z nieba, o jutrzenko, która wschodzisz rano? Powalonyś aż na ziemię, któryś wątlił narody. Wszakieś ty mawiał w sercu swym: Wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże wywyższę stolicę moją. Wszakże strącon jesteś aż do piekła, w głębokość dołu". (Izaj. 14,12—13,15).

Także w dziejach Królestwa Bożego na ziemi spełniały mocarstwa rolę przez Boga im wyznaczoną. Ich prawodawstwo wywarło niewątpliwie

wpływ na zakon Mojżeszowy, od nich uczyli się Izraelici sztuki pisania, pod wpływem ich literatury kształtowała się literatura ludu izraelskiego, między innymi także niejedno, co znalazło miejsce w Biblii.

Na skutek opanowania całego ówczesnego wschodu przez Aleksandra W. rozpowszechnił się język grecki w całym tamtejszym świecie, co ułatwiło potem znacznie misję chrześcijańską. Objęcie władzy nad całym ówczesnym znanym światem przez cesarstwo rzymskie i panujący pokój w świecie pod egidą Rzymu, przyczyniły się w znacznej mierze do rozpowszechnienia się chrześcijaństwa.

3. LUD BOŻY STAREGO TESTAMENTU POD PANOWANIEM ŚWIATOWYCH MOCARSTW

Dopóki lud izraelski miał swoje państwo względnie państwa, stykał się z światowymi mocarstwami tylko pośrednio i przygodnie. Dopiero kiedy został uprowadzony do niewoli asyryjskiej a potem babilońskiej, zetknął się z nimi bezpośrednio. Lud królestwa izraelskiego zaginął w niewoli asyryjskiej zupełnie, lud królestwa judzkiego przetrwał niewolę. Ale wyrzucony ze swego dotychczasowego odosobnienia i wrzucony w świat różnych narodów musiał czuwać, żeby, biorąc udział w ich życiu, zachować swoją narodowość i wiarę. Jak trudną to było rzeczą, to opowiada Księga Daniela.

Niebezpieczeństwo to nie ustało z chwilą powrotu do ojczyzny. Lud judzki znalazł się w obcym otoczeniu. Niebezpieczeństwu utraty narodowości i wiary przeciwstawiali się Ezdrasz i Nehemiasz. Szczególnie groźną stała sie sytuacja, gdy po zwycięstwie Aleksandra W. dostał się lud pod panowanie świata greckiego. Kultura grecka, język grecki, religia, obyczaje greckie, bogactwo, piękno, wiedza — to wszystko w urzekający sposób, przy zupełnej tolerancji religijnej, przemawiało do ludu izraelskiego i nęciło. A potem przyszło prześladowanie, kiedy Antioch Epifanes postanowił przeprowadzić zupełną hellenizację (zgrecczenie) przemocą. Wtedy egzystencja ludu żydowskiego została poważnie zagrożona.

Wtedy to lud Boży po raz pierwszy stanął oko w oko wobec świata. To już nie państwo asyryjskie, babilońskie czy perskie stanęło naprzeciw ludowi Bożemu, to już był świat, ten świat, przed którym ostrzega apostoł Jan: „Nie miłujcie świat, przed którym ostrzega są na świecie; jeśli kto miłuje świat, nie masz w nim miłości Ojca" (1 list Jana 2,15). Z tej sytuacji powstała Księga Daniela.

Prorok Daniel wskazuje ludowi Bożemu wąską drogę, zaleca trzymanie się z dala od świata i budzi nadzieję, zapowiadając upadek mocarstw światowych, kolosu na glinianych nogach. Lud Boży nie może niczego dla siebie od nich oczekiwać, ale także nie powinien ich się bać. Nie one są dziedzicami Królestwa Bożego, lecz lud Boży. Dlatego Księga Daniela, według zdania uczonych najmłodsza z ksiąg St. Testamentu była bardzo na czasie i odegrała dużą rolę w końcowej fazie dziejów ludu Bożego Starego Testamentu, a potem także w dziejach ludu Bożego N. Testamentu, zwłaszcza w czasach rzymskich prześladowań.

4. LUD BOŻY WOBEC DZISIEJSZYCH ŚWIATOWYCH MOCARSTW

Sytuacja ludu Bożego w dobie dzisiejszej jest bardzo podobna do sytuacji ludu Bożego St. Testamentu w czasach greckich. Lud Boży stoi wobec świata obcego, zasadniczo nieprzyjaznego. Nie ma dawnych pogańskich bogów, którym służył świat starożytny, ale jest ateizm, bezbożność, odrzucanie wszelkiej religii, wszelkiej wiary w świat nadprzyrodzony. Prześladowania religijnego na ogół nie ma, jest tolerancja. Świat ze swoją nauką, wiedzą, kulturą, zdobyczami techniki jest ponętny. Ale to wszystko przesiąknięte jest materializmem i bezbożnością. Powstaje pytanie, jak za Daniela: Jak żyć, żeby zachować wiarę?

Księga Daniela i Biblia w ogóle nie zaleca usuwania się od świata, tworzenia getta. Daniel był dygnitarzem państwowym, a więc brał udział w sprawach światowego mocarstwa. Nie znajduje także w Biblii oparcia stanowisko Kaina: Co mnie to obchodzi? Mocarstwa spełniają swoją rolę w świecie, utrzymują w nim porządek, strzegą pokoju, wojny nie chcą, bo się jej boją. One przewodzą światu, przyczyniają się do podniesienia cywilizacji i kultury w świecie, pracują z ogromnym wysiłkiem nad przygotowaniem nowych zdobyczy dla ludzkości. Są więc w swoim zakresie sługami Bożymi.

Ludowi Bożemu nie przystoi zatem stosunek bierny czy negatywny. Nie przystoi także rezygnacja, pesymizm, beznadziejność dzieci tego świata, lecz wiara. To nie mocarze tego świata rządzą światem, lecz Bóg. To nie „konferencje na szczycie" decydują o przyszłości świata, lecz Boże rady i postanowienia. Światowe mocarstwa są narzędziami w ręku Boga, wykonawcami Jego woli i wyroków. Nie strusia polityka przystoi dzieciom Bożym, lecz wiara i wierność Daniela.

On gdy było zabronione modlić się, modlił się przy otwartych oknach, zwrócony ku Jeruzalemowi. Wierzący są dobrymi i wiernymi obywatelami państwa, ale nie są niewolnikami. Na rozwój wielkiej polityki świata i na bieg spraw tego świata lud Boży nie ma bezpośredniego wpływu. Ale ma w ręku potężną broń: modlitwę. Tę zaleca apostoł, mówiąc: „Napominam tedy przede wszystkim, aby czynione były błagania, modlitwy, prośby i dzięki za wszystkich ludzi, za królów i za wszystkich przełożonych, abyśmy cichy i spokojny żywot wiedli we wszelkiej pobożności i uczciwości". (1 Tym. 2,1—2).

To są wskazania Pisma Św. w czasach, gdy z jednej strony preponderancja mocarstw światowych wywołuje zaniepokojenie, a z drugiej dyskutuje się szeroko stosunek chrześcijan do władzy świeckiej.

II. Życie zborowe pierwszych chrześcijan

KS. DR EMIL JELINEK

Spośród wszystkich religii i kultów, które przedostały się na teren państwa rzymskiego, wyróżniło się szczególnie chrześcijaństwo, które z biegiem czasu zajęło pozycję religii światowej. Początki jego mimo usilnych badań nie są dotąd wyjaśnione dostatecznie. Jedynym bowiem źródłem ich poznania są tylko pisma nowotestamentowe i pisma ojców apostolskich, a wśród nich szczególnie Didache, tj. Nauka dwunastu apostołów. Na podstawie tych pism można sobie wyrobić pewien pogląd o życiu pierwszych chrześcijańskich zborów.

Najcharakterystyczniejszym rysem pierwszych chrześcijan jest ich przekonanie o bliskim powtórnym przyjściu na świat Chrystusa. Z Dziejów Apostolskich widzimy, że właśnie to oczekiwanie eschatologiczne leży u podstaw pewnych tendencji komunistycznych i działalności charytatywnej Kościoła.

Społeczna struktura zborów była od samego początku różnorodna. Daje temu wyraz apostoł Paweł: „Niemasz Greka ani Żyda..." (1K 3,11). Z biegiem jednak czasu poganie najrozmaitszych grup etnicznych nabywają przewagi nad żywiołem judeo-chrześcijańskim. Idee równości, o których przebąkiwali stoicy i prawnicy rzymscy, przejawiają się w chrześcijaństwie bardzo wyraźnie. *Chrześcijaństwo zwiastowało braterstwo wszystkich ludzi, niewolników i wolnych, zwracając się szczególnie do wszystkich „pracujących i obciążonych", obiecując im „odpocznienie". Chrześcijaństwo proklamowało ubogich za błogosławionych, a płaczącym obiecywało pocieszenie.*

Chrześcijanie rekrutowali się zrazu przeważnie z szeregów ludzi najniższych warstw społecznych. We wczesnym chrześcijaństwie przejawiają się wyraźnie tendencje antyplutokratyczne (Mt 19,24; — 18,25), które z biegiem czasu nabywają rysów religijnych, zatracając swój radykalizm społeczny. Oczywiście, pierwsi chrześcijanie nie mają wyraźnego programu społecznego ani też jasnego planu zreorganizowania stosunków społecznych. Eschatologia (wypatrywanie rzeczy ostatecznych) orientowała pierwszych chrześcijan bardzo wcześnie w kierunku na „tamten" świat, a cała ich uwaga została skierowana na moralne stosunki między ludźmi. Didache (4,10) usiłuje przekonać panów, aby nie postępowali twardo ze swoimi niewolnikami. „W gniewie nie udzielaj rozkazów swemu niewolnikowi albo niewolnicy, którzy wierzą w tego samego co i Ty Boga". Ale do niewolników autor Didache (4,11) zwraca się ze słowami: „A wy, niewolnicy z szacunkiem i bojaźnią poddani bądźcie

Cesarz Augustus, za panowania którego narodził się Chrystus (statua w Watykanie)

swym panom jako obrazowi Bożemu". Z podobnymi twierdzeniami spotykamy się w listach apostolskich (Ko 3,22).

Chrześcijaństwo pociągało ludzi nie tylko ideą równości, ale i nadzieją zbawienia. W porównaniu z innymi kultami synkretystycznymi było ono w mniejszym stopniu związane z tradycyjnymi religiami narodowymi. Uprościło ono także kult. W porównaniu z pozostałymi kultami synkretystycznymi zgoła inny był stosunek chrześcijan do organizacji innych religii. Żaden kult religijny nie odznaczał się takim ekskluzywizmem jak chrześcijaństwo. Ekskluzywizm ten przejęło chrześcijaństwo z religii żydowskiej. Chrześcijanin nie brał udziału w jakimkolwiek obrzędzie pogańskim. Ponieważ jednak każdy akt publiczny w municypiach i kolegiach rzymskich był poprzedzany obrzędem religijnym, chrześcijaństwo swoją rezystencją zwracało na siebie powszechną uwagę. Sami chrześcijanie nazywali się „trzecim rodem", wybrańcami, stadem Chrystusowym. Izolacjonizm od pogańskiego świata, który w późniejszych czasach nazywany jest świa-

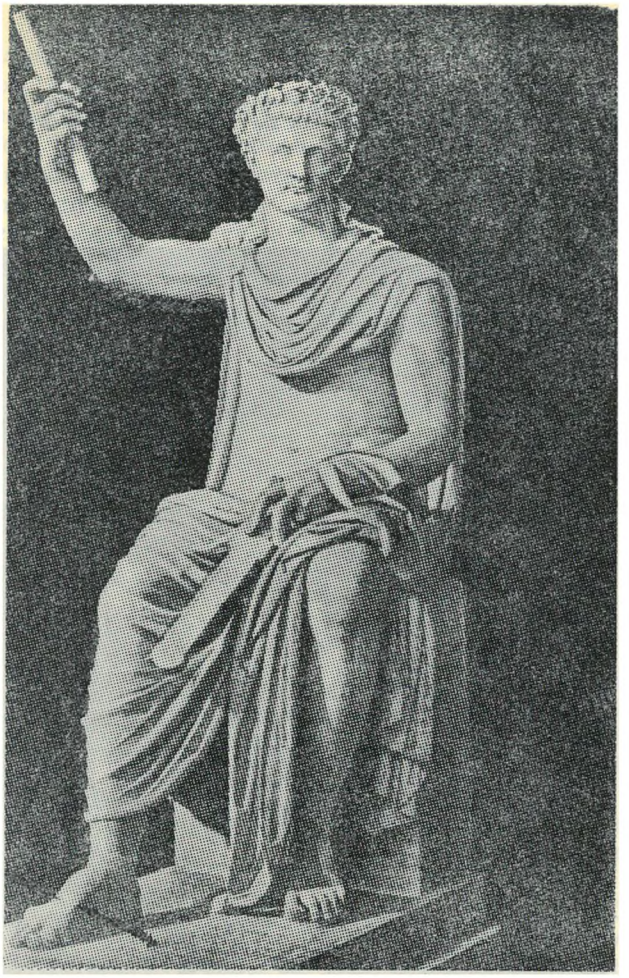

Cesarz Tiberius, za panowania którego ukrzyżowany został Chrystus (statua w Watykanie)

tem diabelskim, był ideologicznym udowodnieniem pasywnej rezystencji chrześcijan wobec imperium rzymskiego.

Pierwsi judeo-chrześcijanie z pozostałymi Żydami chodzili na nabożeństwa do świątyni jerozolimskiej, ale jednocześnie zgromadzali się na nabożeństwach specjalnych, które z biegiem czasu stały się jedynymi zebraniami wyznawców Jezusa Chrystusa. Zrazu był to może dom Marii jerozolimskiej, matki Jana Marka, późniejszego ewangelisty Marka, dom, w którym Jezus po raz ostatni usiadł ze swoimi uczniami do Ostatniej Wieczerzy; tu też zapewne ukazał się uczniom po swym zmartwychwstaniu (Dz 1,13; 12,12). Nie wiemy, czy było więcej takich domów wspólnych zebrań, ponieważ nie wiemy, czy greckie KATA OIKON (Dz 2,46) oznacza liczbę pojedynczą, czy liczbę mnogą, jak chce nasza Gdańska. Wydaje się jednak, że chodziło tylko o jeden dom, o jedno miejsce wspólnych zebrań, ponieważ już wówczas bardzo zależało na tym, aby wyznawcy Jezusa zgromadzali się na jednym miejscu i w jednym czasie. EPI TO AUTO (1K 11,20) nasza Gdańska tłumaczy „wespół", aczkolwiek w grece chodzi o określenie miejsca, a nie społeczności. Tak przynajmniej było w Jerozolimie. W innych miastach zbierali się chrześcijanie również po domach prywatnych, czy nawet w prywatnych kaplicach. Jedna z takich kaplic przetrwała do naszych czasów w Duros-Europos w Azji Mniejszej. W czasach prześladowania nabożeństwa chrześcijańskie odbywały się w lasach i pustkowiach, a w Rzymie w katakumbach.

Jakkolwiek pierwsi chrześcijanie zbierali się codziennie, główne nabożeństwa odbywały się jednakże tylko raz w tygodniu, w „dzień Pański", w niedzielę. Kościół świadomie odstąpił od żydowskiej tradycji, i za swój święty dzień wybrał nie siódmy dzień tygodnia, tj. żydowski sabat, lecz pierwszy dzień po sabacie. *W tym bowiem dniu Chrystus wstał z martwych i tego dnia ukazał się swym uczniom. Pierwsi chrześcijanie obchodzili zatem zmartwychwstanie Pańskie nie raz w roku, jak to my dziś robimy, lecz każdej niedzieli. Dniem Pańskim została niedziela nawet wówczas, kiedy w II wieku była złączona z dniem słońca* (Dies Soli, Sonntag) i kiedy później cesarz Konstantyn proklamował ją całopaństwowym dniem świątecznym. Dzień Pański stał się także dniem obietnicy powtórnego przyjścia Chrystusa.

W zborze szczególnym szacunkiem i uznaniem cieszyły się osoby obdarzone specjalnymi darami i łaskami Bożymi. Z nich to z biegiem czasu powstaje charyzmatyczna (CHARISMA — łaska) hierarchia, do której należeli apostołowie, prorocy i nauczyciele. Ale oprócz charyzmatycznej hierarchii pojawiają się kierownicy zborów. Nazywa się ich starszymi, prezbiterami. Są to najwidoczniej ludzie cieszący się w zborze autorytetem i szacunkiem. Doglądają oni porządku podczas nabożeństwa, odprawianego przez charyzmatyków, apostołów, proroków i nauczycieli. Obok nich stoją młodsi ludzie, którzy pomagają organizować codzienne życie zboru. Są to służebnicy — diakoni. W zborach przeprowadza się zbiórki na potrzeby innych, uboższych zborów, i na pracę misyjną. Właśnie o te sprawy materialne zboru starają się diakoni. Kiedy majątek zborów z czasem wzrasta, zostaje ustanowiony specjalny dozorca, episkopos, biskup, którego zadaniem jest sprawowanie majątku. Jak widać, ani prezbiter ani biskup nie byli zrazu duchownymi czy dostojnikami Kościoła, lecz tworzyli raczej służbę administracyjną zborów. Z chwilą jednak, kiedy w zborze zanika hierarchia charyzmatyczna, jej miejsce zajmują prezbiterowie i biskupi, którzy od początku byli stałym elementem zboru, podczas gdy piastunowie urzędów charyzmatycznych, apostołowie, prorocy i nauczyciele, stanowili żywioł niestały, przejściowy, wędrowny.

Poszczególne zbory utrzymywały ze sobą kontakt a ich przedstawiciele korespondowali ze sobą. Apostołowie, prorocy i nauczyciele wędrowali z miejsca na miejsce, nawiązując bezpośrednią łączność między poszczególnymi grupami wyznawców Jezusa Chrystusa. Literatura chrześcijańska, opisująca życie zborów chrześcijańskich, często wspomina o fałszywych apostołach i prorokach. Didache mówi o wę-

drownych apostołach, prorokach i nauczycielach, stanowiących dalszy charakterystyczny rys młodego Kościoła. Rozumie się, że wśród nich znaleźli się ludzie nieuczciwi, obieżyświaci, żerujący na łatwowierności chrześcijan, co wykpiwa później Lukian w swym satyrycznym dziele o Peregrinusie.

Grecki pisarz Lukianos z Samosaty w swym dziele, które dochowało się do naszych czasów, opowiada o niejakim Peregrinusie Proteosie, awanturniku i złoczyńcy, który przyjął chrześcijaństwo i został prorokiem, a nawet głową zboru. Wykładał Pismo św. a nawet sam pisał. Osiągnął niebywały sukces. Kiedy zaś odkryto jego nieuczciwe machinacje, wtrącono go do więzienia, ale łatwowierni wyznawcy posyłali mu do więzienia bogate dary. Wreszcie i zbór poznał się na nim i wyłączył go ze swych szeregów. Peregrinus zakończył życie śmiercią samobójczą. Chciał dowieść, że jest prorokiem i że nawet ogień nie ma nad nim władzy. Wstąpił sam dobrowolnie na stos i ugorzał w nim na śmierć.

Opowieść Lukianosa o śmierci Peregrina jest niewątpliwie karykaturą, niemniej jednak poznajemy w niej pewne charakterystyczne rysy pierwszych zborów chrześcijańskich. Didache podaje wskazówki, jak rozpoznać fałszywych proroków i w jaki sposób ustrzec się zwiedzenia.

Nabożeństwa pierwszych chrześcijan miały charakter ekstatyczny. Towarzyszyło im spontaniczne „mówienie językami" (1K 14). Glosolalię, jak nazywamy to bliżej nieznane nam zjawisko, apostoł Paweł traktował jako specjalny typ modlitwy, stosowanej tylko wówczas, kiedy w nabożeństwie brał udział któryś z charyzmatyków, który potrafił podać w zrozumiały dla wszystkich sposób treść owego ekstatycznego bełkotu.

Z Dziejów Apostolskich (2,42,46; 20,7) dowiadujemy się, że podstawą życia zborowego pierwszych chrześcijan były kazania, modlitwy i „łamanie chleba". Kazanie, modlitwa i „łamanie chleba" były najistotniejszymi elementami nabożeństwa Prazboru. Jak wyglądało samo kazanie, możemy wyrobić sobie pewne zdanie ze streszczeń kazań, jakie nam zachowały Dzieje Apostolskie. Podstawową myślą kazań były dzieje zbawienia. Starotestamentowe obietnice ziściły się w Jezusie Chrystusie — oto zasadniczy motyw kazań.

Modlitwy były częściowo wolne. W tym przypadku zmawiali je prorocy. Didache (10,6) powiada wyraźnie: „Prorokom należy pozostawić swobodę dziękczynienia". Wcześnie jednakże była zmawiana modlitwa Pańska. Zachowana w Didache doksologia, tj. końcowe słowa Ojczenasza „albowiem Twoje jest królestwo itd.", wyraźnie wskazuje, że modlitwa Pańska miała charakter liturgiczny. Sama doksologia najwidoczniej nie pochodzi od Jezusa, ale jest wyraźnie liturgicznym dziełem Prazboru. Dopiero z czasem w tekście ewangelii Mateusza dołączono ją do samej modlitwy. A że modlitwa Pańska miała zastosowanie liturgiczne, pośrednio świadczy o tym nazywanie każdej modlitwy „Abba" — ojcze (Ga 4,6; Rz 8,15). Apostoł Paweł najwidoczniej znał tę modlitwę w tej formie, w jakiej ją podaje ewangelista Łukasz (11,21), u którego zaczyna się ona: „Ojcze, któryś jest w niebiesiech", a nie jak u Mateusza, gdzie zaczyna się: „Ojcze nasz". Apokryficzny list Klemensa (rozdz. 59—61) podaje wzór modlitwy liturgicznej, jaki ustalił się w zborze rzymskim około 96 r.

Najstarszą modlitwą liturgiczną jest jednakże aramejskie MARANATHA — przyjdź, Panie nasz! (IK 16,22, por. Ob 22,20). Z Didache (10,6) dowiadujemy się, że modlitwa ta była zmawiana przy Wieczerzy świętej w eucharystycznej modlitwie. A że Paweł w swym liście podaje ją w brzmieniu aramejskim, i że w tej formie dochowała się ona do czasów Didache, wskazuje wyraźnie, że modlitwa liturgiczna odgrywała w nabożeństwie Prazboru pierwszorzędną rolę.

Jądrem treści Didache, cennego dzieła z I wieku, jest szczegółowy opis liturgii Prazboru, a szczególnie sakramentu Chrztu św. i św. Wieczerzy Pańskiej. Z relacji tej wynika, że najstarszym chrześcijańskim obrzędem (sacramentum — tajemnica) był chrzest, który był udzielany nowo wstępującym do zboru po odpowiednim przygotowaniu, oraz przyjmowanie chleba i wina podczas nabożeństw. Oba te obrzędy występowały w tej czy w innej postaci i w innych kultach, podobnie jak nie były nowe pewne mistyczne pojęcia, pojawiające się w chrześcijaństwie, ale nowe było zespolenie tych pierwiastków.

Didache mówi o chrzcie przez ponurzenie w bieżącej wodzie, aczkolwiek wyjątkowo zezwala i na chrzest przez pokropienie w imię Ojca i Syna i Ducha św. Specyficznym jednakże obrzędem Prazboru było „łamanie chleba", Wieczerza święta, która zrazu była odprawiana w ramach rzeczywistej wieczerzy, tj. po rzeczywistym wspólnym posiłku. Picie z kielicha niekoniecznie musiało być jej częścią składową. Przynajmniej Dzieje Apostolskie mówią tylko o łamaniu chleba! Stosunek do krwi i do śmierci Jezusa Chrystusa nie występuje zrazu tak wyraźnie, jak potem u apostoła Pawła, u którego Wieczerza odbywa się już wyraźnie na pamiątkę śmierci Chrystusa. W Prazborze Wieczerza święta, jak niedwuznacznie świadczy Didache, nosi wyraźnie rys radosny i jest raczej „stołowaniem z Panem" (Dz 2,46), przypomnieniem nie śmierci, lecz „uczt" Chrystusa z uczniami za jego życia i po jego zmartwychwstaniu (L 24,30,36; J 21,12). Przy Wieczerzy Pańskiej podkreśla się nie tyle wspomnienie śmierci Jezusa, ile raczej duchową obecność Jezusa i jedność rozproszonego po świecie Kościoła, radośnie wyglądającego przyjścia zmartwychwstałego Pana. Pierwsze eucharystyczne wieczerze nawiązywały wyraźnie nie na śmierć, lecz na zmartwychwstanie Pana, i na mesjaniczne uczty, których symbole spotykamy w opowiadaniu o weselu w Kanie galilejskiej

(J 2,1—11) i o cudownym nakarmieniu ludzi na puszczy (J 6,27—65). „Tego (Chrystusa) Bóg wzbudził dnia trzeciego, i sprawił, żeby był objawiony nie wszystkiemu ludowi, ale świadkom, przedtem sporządzonym od Boga, nam, którzyśmy z nim jedli i pili po jego zmartwychwstaniu" (Dz 10,40—41). Również Dzieje Apostolskie (1,4) wyraźnie wskazują na owo jedzenie uczniów ze Zmartwychwstałym. Nasze przekłady mówią wprawdzie tylko o „zgromadzeniu", ale greckie SYNALIZÓMENOS oznacza w gruncie rzeczy „brać z kimś wspólnie sól", tak jak to przekłada przekład łaciński, syryjski i koptyjski, a więc innymi słowy: jeść, stołować z kimś.

Uczestnictwo w Wieczerzy świętej miało dalekosiężny wpływ społeczny. Nie tylko sam fakt, że pani zasiadała na wspólnej ławie ze swą niewolnicą, a pan ze swym niewolnikiem, posiadał swoją głęboką wymowę, ale kto żył w niezgodzie ze swym bratem czy siostrą we zborze, nie mógł zasiąść do stołu miłości, a jego pocałunek nie był pocałunkiem świętym. Eucharystię poprzedzało wyznanie grzechów, spowiedź publiczna i ogólna, oraz wyznanie wiary w Chrystusa Pana, i to długo jeszcze przed tzw. apostolskim wyznaniem wiary, które w tej formie, w jakiej my je dziś posiadamy, pochodzi dopiero z początków V wieku.

Ostateczny rozbrat z judaizmem wprowadził chrześcijaństwo na szerokie wody hellenizmu i synkretyzmu religijnego. Chrześcijanie zapoznają się z bogatą kulturą grecko-rzymską, z dziełami filozofów, oraz z całym szeregiem kultów i obrzędów wtajemniczenia, tzw. misteriami. Hellenistyczne pragnienie zbawienia było pozornie bardzo bliskie chrześcijańskiej świadomości zbawienia człowieka przez samego Boga. Niejednemu może wydawało się nawet, że wystarczy przejąć pogańskie równanie religijne i zastąpić w nim niewiadomą x imieniem Jezusa. Zarówno hellenizm, jak i chrześcijaństwo mówią o miłości. Ale jest tu w gruncie rzeczy zasadnicza i głęboka różnica. Dla Greków i dla Rzymian miłość to EROS, dla chrześcijanina zaś AGAPÉ. Eros to tęsknota i żądza, agapé to ofiara, eros wznosi się ku światłu i ku szczęściu, agapé zniża się do służby ofiarnej, eros to egoizm, agapé to altruizm, eros chce pozyskać żywot wieczny dla siebie, ale agapé „traci duszę swoją", eros to ubóstwiony człowiek, agapé to uczłowieczniony Bóg. Jakże powierzchownie pojmują rzeczy ci, którzy nie widzą istotnej różnicy między chrześcijaństwem a pozostałymi kultami synkretystycznymi, aczkolwiek zewnętrzne podobieństwo między nimi jest istotnie uderzające.

„ŹLE SIĘ DZIEJE Z KOŚCIOŁEM" *)

„Na pontyfikat Leona X przypada wystąpienie Marcina Lutra. Postępowanie wobec niego, które w szczegółach ulegało wahaniom i liczenie się ze względami kościelno-politycznej natury, doprowadziło do bulli „Exurge Domine" z 15 czerwca 1520 r., grożącej mu klątwą. Bulla ta poddała cenzurze 41 tez z pism Lutra, a ponieważ Luter ich nie odwołał, bullą „Decet Romanum Pontificem" z 3 stycznia 1521 rzucono nań klątwę.

Jednakowoż papież nie poznał się na doniosłości i ogromie niebezpieczeństwa, którym zagrażał Kościołowi ruch wywołany przez Lutra w Niemczech, ani na jego najgłębszych przyczynach. Zanadto był pogrążony w politycznych wichrzeniach. Właśnie w tym czasie, kiedy sprawa Lutra powinna była skupić na sobie całą uwagę najwyższego pasterza chrześcijaństwa, zajmował się on głównie kwestią następstwa na tronie cesarskim. Również w tej sprawie nie można jego polityce oszczędzić zarzutu niewspółmierności.

Także nie mniejszą wagę ma zarzut, że papież z rodu Medyceuszów zanadto oddany był różnym rozrywkom, grze, teatrowi, myśliwstwu i przyjemnościom estetycznym, tracąc nieraz z oczu właściwe zadania swego wysokiego urzędu.

Charakterystycznym jest pod tym względem, że współcześni nie mówią o nim jako o papieżu, o władcy duchownym, tylko jako o „principe", księciu, polityku, mecenasie sztuki. Chociaż słowa, które Leon miał wypowiedzieć po swoim wyborze: „Pozwólcie nam używać papiestwa, skoro Bóg je nam dał", nie były może prawdziwe, to jednak charakteryzują one świetnie jego usposobienie i całą tendencję jego pontyfikatu. Dla Kościoła było to prawdziwym dopustem, że w chwili najcięższego przesilenia stał na jego czele taki papież. Wiernie oddany Kościołowi kanonik z Sjeny Sigismondo Tizio pisał wówczas: „Wielu było zdania, że źle się dzieje z Kościołem, ponieważ głowa jego bawi się grą, muzyką, myśliwstwem i figlami błaznów, zamiast myśleć mądrze o potrzebach trzody i opłakiwać jej nieszczęścia. Sól ziemi zwietrzała i nic nie pozostaje, jak ją wyrzucić, dając ludziom do podeptania."

* Z książki „Dzieje papieży" Dr. Seppelta i Dr. Lofflera, str. 354 i 355 (książka posiada imprimatur katolickiej władzy duchownej).

Myśli laika na tematy religijne

CZYM JEST DLA MNIE BIBLIA?

(Z okazji uroczystości święta Reformacji)

STANISŁAW LIPIŃSKI

Wczoraj otrzymałem od mego znajomego *Kosmofilosa* list, na który zaraz odpowiedziałem. Ponieważ może on przedstawiać pewne myśli ciekawe dla szerszego ogółu, pozwalam go sobie tutaj przedrukować:

Warszawa, 31 października 1960 w 443 rocznicę przybicia tez przez dr Marcina Lutra.

KOCHANY KOSMOFILOSIE!

Dziękuję Ci za Twój miły list, a przede wszystkim za szczerość, z jaką piszesz do mnie o wszystkich sprawach. Piszesz między innymi:

„Uważam, że współczesny człowiek nie może czytać Biblii, gdyż jest to archaiczna a w najlepszym razie przestarzała książka".

Pozwól, że Ci na ten ciężki zarzut wobec mojej umiłowanej książki odpowiem.

ad *punkt pierwszy)* Nie dziwię się, gdy ktoś twierdzi, że *Biblia* jest książką nudną, bo tak jak do *Szekspira, Dantego,* czy nawet naszego wieszcza *Mickiewicza* (weźmy pod uwagę *Prelekcje z College de France,* czy *Księgi Pielgrzymstwa)* trzeba się wgryść, aby oswoić się ze światem pisarza, ze sposobem przedstawiania rzeczy i przebić przez skorupę obcego i swoistego języka, by dojść do jądra — tak samo sprawa ma się z *Biblią.*

ad *punkt drugi)* Dziwię się natomiast, jeżeli ktoś twierdzi, że *Biblia* jest książką przestarzałą.

Drogi Kosmofilu! Według czego ocenia się aktualność jakiejś książki, czy nie według jej poczytności? Największe nakłady dzisiejszych najsłynniejszych, powszechnie rozchwytywanych i komentowanych powieści osiągają dziesiątki, a jeżeli tłumaczone są na obce języki, może nawet setki wydań. Trzeba jednak stwierdzić, że najaktualniejsze książki, które wychodzą spod prasy w rekordowych ilościach egzemplarzy, żyją życiem jętki jednodniówki, choćby nawet zostały zaszczycone i wyróżnione wyjątkowym uznaniem nagrody *Nobla,* albo też żyjąc dłużej, po pewnym czasie nieczytane jedynie dla tytułu wędrują na półki bibliotek domowych czy publicznych. Któraż z książek osławionych nagrodą *Nobla* nie należy już do historii. Nowe książki i nowi pisarze wypierają tamte, jak świeży numer dziennika czyni numer wczorajszy bezwartościowym.

— *Dobrze, powiesz, ale co to ma z Biblią do czynienia?*

— Owszem, wiele. Gdyż jeżeli z tego punktu widzenia popatrzymy na *Biblię,* to widzimy, że bije ona wszelkie rekordy rynku księgarskiego. Niektóre książki osiągają w kilku latach milionowe nakłady, ale która z nich może równać się z *Biblią,* którą jedno tylko towarzystwo wydawnicze, co prawda najpoważniejsze, *Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne* drukuje rocznie w 27 milionach egzemplarzy?

— *A które książki uzyskały najwyższe nakłady, może zapytasz?*

— Według statystyk najwyższe nakłady w ciągu wieków miały książki religijne, katolickie jak *„Żywoty świętych", „Złota legenda",* ogólnochrześcijańskie *„Wyznania Augustyna", „Rozmyślania Tomasza à Kempis", „Kwiatki św. Franciszka z Asyżu", „Myśli" Pascala* itp. *Tomasz à Kempis* według obliczeń miał samych łacińskich wydań około dwa tysiące, francuskich również tyle, a ile w innych językach, trudno wyliczyć. Może również wiele odpisów i wydań miały książki greckich i rzymskich autorów: *Platona, Owidiusza, Wergilego,* jakkolwiek potrzeby naukowe i pedagogiczne nie mogą iść w konkury z wydaniami dla celów „dewocyjnych", to znaczy dla celów budowania wewnętrznego. Tamte były czytane tylko przez inteligencję, która znała lub uczyła się starożytnych języków, te zaś przez szerokie warstwy ludności, stanowiąc dla nich często jedyną książkę czytaną poza kalendarzem.

Wszystkie te cyfry popularności i poczytności bije bezkonkurencyjnie *Biblia,* zwana dlatego też po prostu książką (biblos po grecku znaczy książka), która wydawana jest obecnie w około 1300 językach, nie mając równej sobie książki o podobnym zasięgu poczytności. Wychodzi rocznie chyba w jakich 40 milionach egzemplarzy, licząc wszystkie niezliczone towarzystwa wydawnicze biblijne we wszystkich krajach. Czy można by wyliczyć, ile wypuściła prasa drukarska egzemplarzy *Biblii, Nowych Testamentów* oraz oddzielnych ksiąg od pierwszej *Biblii Gutenberga,* a u nas od *Biblii Brzeskiej,* nie licząc niezliczonych odpisów ręcznych — manuskryptów, sporządzanych od najdawniejszych czasów, że tylko wspomnę fragmenty *Bodmer II* z I wieku do wieku XVI, najpierw przez osoby prywatne, a później za-

wodowo przez *Benedyktynów* w setkach klasztorów.

Nie wiem czy nie doliczylibyśmy się może miliarda egzemplarzy *Biblii*. Czy to nie jest przekonywającym argumentem, że nie można nazywać *Biblii* książką przestarzałą? Przeciwnie, uważam, że każdy inteligentny człowiek zobowiązany jest zapoznać się z *Biblią*, choćby dlatego żeby rozumieć wiele obrazów, ulotnych wyrażeń a nawet sloganów, których używa się w potocznej i pisanej mowie, a które stanowią nieodłączną cząstkę współczesnego języka, jak *„Gołąb pokoju" „znamię Kaina", „znaki czasu"* i wiele, wiele innych.

— *Piszesz, że wolisz położyć się na kanapie po pracy, popijać czarną kawę lub palić dobrego papierosa, słuchać dobrej muzyki nadawanej przez radio, a przy tym wziąć do ręki jakąś interesującą powieść albo nawet fascynujące opowiadanie kryminalne. To jest dla Ciebie prawdziwy relax psychiczny po wytężającej pracy zawodowej.*

— *Biblii* tak czytać nie można. *Biblię* trzeba przeżuwać, jak krowa, która narwie świeżej trawy na łące, aby ją potem przeżuwać w stajni. *Paul Claudel*, słynny czołowy poeta francuski, dramaturg i pisarz żyjący na przełomie 19 i 20 wieku, równocześnie wytrawny dyplomata, który zastępował interesy *Francji* w *Pekinie* w okresie szczytowej świetności polityki francuskiej — tak mówi w swej książce *„Umiłowanie Pisma Świętego"* o czytaniu *Biblii:*

„Czytajmy ją na kolanach. Czytajmy bez intencyj krytycznych, bez tej głupiej ciekawości, której wynikiem bywa tylko próżność, ale z namiętnością wygłodniałego serca".

Ja tak czytam *Biblię* codziennie lub przynajmniej staram się ją poznać w takim nastroju pokory i uniżenia, stawiając ją ponad wszystkie inne książki.

Twój szczerze oddany

Teofilos

Po jakichś dwóch dniach spotkałem *Kosmofilosa* w parku saskim. Przystąpił do mnie i powiedział mi, że pragnie jeszcze ze mną porozmawiać na poruszone tematy. Usiedliśmy więc na ławce nad stawkiem, a wtedy *Kosmofilos* rzekł:

— *„Twoje argumenty skłoniły mnie niedowiarka i nie mającego z życiem religijnym prawie nic wspólnego, że kupiłem sobie na Nowym Świecie całą Biblię i zacząłem ją czytać, otwierając na chybił trafił. Przyznaję Ci się, że po dziesięciu minutach takiego czytania odłożyłem Biblię. To jest dla mnie niezrozumiałe. Może pewne ustępy, jak Kazanie na górze, które także Ghandi tak umiłował, są mi jasne, ale inne rzeczy, listy apostoła Pawła, nie! nie mogłem w tym nic znaleźć pociągającego. Wytłumacz mi, jak mam się zabrać do tego, żeby ta książka zaczęła mówić także i do mnie".*

— „Odpowiem Ci, przykładem z życia pewnego znanego lekarza-ewangelisty. Moim zdaniem jest on oryginalniejszy i pomysłowszy od osławionego *Billy Grahama*, o którym *„Świat"* i inne pisma przyniosły swego czasu dłuższe artykuły. Nasz lekarz zamówił sobie miejsce w wagonie sypialnym. Nie było już wolnych górnych łóżek, więc musiał zadowolić się dolnym. Dla niego *Biblia* jest najdroższą książką, którą zawsze zabiera ze sobą, gdziekolwiek się udaje. Więc usiadł i wtedy na swym miejscu przed udaniem się na spoczynek, wyciągnął *Biblię* w luksusowym wydaniu, otrzymaną w darze, w cudownej skórze krokodylowej o ślicznym odcieniu czerwonawym. Obok niego siedziała jakaś młoda przystojna pani, z rysów wyglądająca na *Włoszkę* lub *Hiszpankę* z dwojgiem dzieci nieletnich. Kiedy nasz lekarz zaczął lekturę, zauważył, że młoda kobieta z niezmierną ciekawością interesuje się książką o niespotykanym wyglądzie. Jej ciekawość potęgowała się, tak, że w końcu nie mogła powstrzymać się od pytania:

— „Przepraszam Pana. Co to za dziwna książka, którą Pan czyta? Nigdy jeszcze nie widziałam podobnej".

— „To jest *Biblia*" — odparł — „drogie *Słowo Boże* i cudowna książka do czytania".

— „Co za dziwny tytuł książki" zawołała. „O czym ona mówi i kto jest jej autorem?"

— Lekarz był zaskoczony taką niezwykłą ignorancją i dlatego westchnąwszy do *Boga* z prośbą o kierownictwo w prowadzeniu dalszej rozmowy z tą pewnego rodzaju nowoczesną poganką, rzekł:

— „*Bóg* jest autorem tej książki, a *Duch Święty* pisał ją przez natchnionych *Bożych* ludzi. Pisze ona przeważnie o Pani. Czy Pani nigdy nie słyszała o *Biblii?*"

— „Nie, nigdy" — odrzekła.

— „Gdzie się Pani wychowała? Czy Pani nigdy nie była w kościele?"

— „Nie, nigdy. Urodziłam się we Włoszech" — odpowiedziała, „a kiedy dostałam się tutaj, nie miałam jeszcze roku. Nikt z moich znajomych nie był nigdy w kościele i ja także nie. A mimo to pragnęłabym dowiedzieć się coś o tej książce i co też o mnie mówi. Czy mogę z Panem do niej patrzyć?"

— „Ależ z pewnością" — odrzekł, pragnąc jej dopomóc w zaspokojeniu jej ciekawości. „Książka ta została napisana przez świętych. Czy Pani coś o nich słyszała?"

— „O tak! Byli to wielcy ludzie, którzy wiele wiedzieli o *Bogu*, ale nigdy nie przypuszczałam, że wiedzą coś o mnie, ani też że coś o mnie napisali".

Następnie lekarz pokazał jej tytuły poszczególnych ksiąg: *„Święty Mateusz", Święty Jan", „Święty Paweł", „Święty Piotr"*. Ten fakt zaostrzył jej ciekawość oraz dał tę pewność, że słowa świętych muszą być prawdziwe".

— „Co też oni o mnie pisali?" pytała znowu. Lekarz przeczytał z nią ustęp z listu

do Rzymian, z rozdziału trzeciego, zaczynający się od słów: „Nie masz sprawiedliwego ani jednego".

Ta historia wystarczy, drogi *Kosmofilu*, rzekłem do mego przyjaciela, aby Ci wskazać, jak należy czytać *Biblię*. To jest książka, która została napisana o mnie i o tobie, dla mnie i dla ciebie.

Jeżeli z tego punktu widzenia zaczynamy czytać *Biblię*, a nie tylko dla zaspokojenia ciekawości, jak u słynnego ewangelisty *Finney'a*, który rozpoczął czytać *Biblię*, żeby z nią skonfrontować cytaty z kodeksu karnego, jak u znanego kompozytora *Saint-Saensa*, gdy szukał libretta do swej opery *„Samson i Dalila"*, jak u *Dantego*, kiedy pisał swoją *„Boską Komedię"* lub u archeologów izraelskich, szukających w niej punktu zaczepnego dla badań archeologicznych — to zacznie do nas przemawiać. Tak samo z tego punktu widzenia nie będzie *Biblia* mówiła do pastora, kiedy szuka w niej tylko tekstu do kazania. Bo wszak kazanie przeznaczone jest dla innych — a takie czytanie nie służy nasyceniu własnej duszy.

Ale tu chodzi o takie czytanie, w którym czytelnik chce się dowiedzieć, co *Bóg* ma mu osobiście do powiedzenia i jakie jest *Jego* zdanie o nim; innymi słowy, żeby poznać *Boży* punkt widzenia na jego — to znaczy w tym wypadku moje i twoje — życie. Tu już widzimy, że przy takim czytaniu trzeba się ugiąć przed autorytetem *Biblii*, przez którą przemawia *Sędzia* mego życia a równocześnie Wybawiciel od zginienia wiecznego.

— *„Dobrze, a jakże potrafi ksiądz jakiegokolwiek wyznania poddać się autorytetowi Biblii, jeżeli zapoznał się i przyswoił sobie sposób patrzenia na Biblię tzw. krytyki biblijnej. Wiem, że są wydania Nowego Testamentu w różnych kolorach, mających odróżnić miejsca „oryginalne" od „wtrąconych" później przez przepisujących i komentatorów (tzw. interpolacje)?"*

— Na to mogę odpowiedzieć tylko zupełnie osobiście. Stało mi się całkiem jasnym, że człowiekowi, który zastrzeżenia rozumu stawia wyżej ponad autorytet *Biblii*, staje się ona książką niemą, książką która traci zdolność przemawiania do serca człowieka. Człowiek, który chce, aby *Słowo Boże* było dla niego żywe, aby przemówiło do niego jak głos umiłowanej kobiety, najlepszego przyjaciela, aby tchnęło w jego duszę atmosferę z gór, wonią róż i świeżością poranku przeżytego na szczytach tatrzańskich, musi wyłączyć przy czytaniu *Biblii* ciekawość rozumu, jeżeli chodzi o pewne problemy, na które *Pan Bóg* zarezerwował sobie odpowiedź na czas późniejszy, kiedy człowiek dojrzeje duchowo i stanie się zdolny do ich rozumienia.

(c. d. nastąpi)

Na 60-lecie dr W. A. Visser't Hoofta

Sercem i mózgiem Światowej Rady Kościołów, która ma swą stałą siedzibę w Genewie, był od samego jej początku i pozostał po dziś dzień dr W.A. Visser't Hooft, jej generalny sekretarz. W miesiącu wrześniu b.r. przypadają jego 60 urodziny. Z tej okazji pragniemy podać kilka szczegółów biograficznych odnoszących się do niego, a zarazem przekazać mu i tą drogą w imieniu wielu naszych wiernych, którzy interesują się jego działalnością i pracami Światowej Rady Kościołów, życzenia dalszego błogosławieństwa Bożego tak w życiu oficjalnym, jak i osobistym.

Dr W.A. Visser't Hooft jest Holendrem. Urodził się w 1900 roku w Haarlem. Po ukończeniu studiów teologicznych został ordynowany na pastora w Kościele Reformowanym w Holandii.

Nie poświęcił się jednak pracy parafialnej. W 1924 r. został bowiem powołany na sekretarza Światowego Zarządu Chrześcijańskiego Związku Młodych Mężczyzn (Y.M.C.A.), a w 1931 na generalnego sekretarza Światowej Federacji Studentów Chrześcijańskich. W tym charakterze wziął on udział w konferencji Praktycznego Chrześcijaństwa w Sztokholmie w 1925 r., jako najmłodszy członek tej konferencji. Od wczesnej młodości wszedł więc w orbitę ekumenicznego ruchu, który poprzez konferencje w Sztokholmie, Lozannie, Oxfordzie i Edynburgu doprowadził do powstania Światowej Rady Kościołów w 1948 roku w Amsterdamie.

Czas wojny spędził jako sekretarz Tymczasowego Zarządu „Ekumenicznej Rady Kościołów" w Genewie. Starał się on w tym czasie utrzymywać łączność między Kościołami na całym świecie i przygotować grunt dla przyszłych międzykościelnych spotkań. Jego biuro stało się ośrodkiem kontaktów kościelnych nie tylko Europy, lecz całego świata. Kiedy w 1948 r. doszło do powstania Światowej Rady Kościołów, wybrano go jej pierwszym generalnym sekretarzem.

Na tym trudnym lecz zaszczytnym stanowisku rozwinął dr Visser't Hooft wszechstronną działalność. Ruch ekumeniczny nabrał pod jego kierownictwem rozpędu i stał się najpotężniejszym ruchem kościelnym doby współczesnej. Rychło też posypały się na niego z różnych stron świata odznaczenia, jako wyraz uznania i podziwu dla jego działalności.

Oprócz licznych odznaczeń państwowych, posiada on honorowe doktoraty wielu najstarszych i najwybitniejszych uniwersytetów świata. Dr Visser't Hooft napisał i ogłosił drukiem szereg teologicznych rozpraw, tłumaczonych na różne języki. W języku polskim pojawiła się jedna jego broszura pt. Nasze ekumeniczne zadanie w świetle historii, wydana w 1958 r. przez „Strażnicę Ewangeliczną".

W.

MARIA KONOPNICKA — piewczyni niedoli bliźniego

(w pięćdziesięciolecie śmierci poetki)

Maria Konopnicka (1842—1910)

Poetka niedoli ludu polskiego, bojowniczka o wolność i wyrównanie krzywd społecznych — tak słusznie nazwano Konopnicką; tak też ona sama pojmowała swoje posłannictwo w narodzie:

Bo jest pieśń nasza o świty modlitwą
I skowronkowe legie za nią lecą,
Bo o słoneczność dla ziemi jest bitwą
I brzaski od niej przyszłe już się niecą,
Bo jest pieśń nasza jutrzenką i zorzą,
Z której dzień buchnie nam, za mocą Bożą!
(„Dekadentka")

„Jest to pieśni mojej najdroższym świadectwem, bo i ona do wszystkich serc przemawiać pragnęła".

Dla wszystkich chciała siły, życia.
Chciała miłości — dla ziemi.
Chciała wyznawców — dla ideału.
Chciała światła — dla ludu.
Chciała czci — dla pracy.
Chciała bojowników — dla idei.
Chciała triumfu — dla prawdy.
Dla wszystkich chciała jedności.
(Z przemówienia jubileuszowego we Lwowie)

Twórczość Konopnickiej była istotnie modlitwą o świt, o lepsze, jaśniejsze jutro dla narodu, zwłaszcza dla pracującego ludu wiejskiego, dla biednej sieroty, dla wszystkich pokrzywdzonych i nieszczęśliwych. Niedola ludu i niesprawiedliwość społeczna rodzą w płomiennej duszy poetki bądź okrzyk buntu i rozpaczy, bądź słowa serdecznego współczucia i żalu, ale budzą też po chwilowym zwątpieniu, wiarę i nadzieję, że z cierpienia i łez narodzi się nowe życie, nowy świat.

W pierwszym okresie swojej twórczości poetka czyni Bogu gorzkie zarzuty milczenia, obojętności i bezsilności wobec ludzkiej nędzy i niedoli. Czemu Bóg, który „stopy na słońcu wspiera", zgadza się być panem nędzy, panem ziemi, która jest padołem człowieczej krzywdy i nieszczęść? Czemu ludzkie łzy są policzone, a nie otarte? Czemu nie otrze ich ten, który „z błysków ma szatę, a z gromów koronę"?

Odpowiedzią poetki na te pytania pełne bólu i goryczy są zrazu słowa rezygnacji i protestu:

Milczenie — Bogów potęga!
. . . . . .
I choćby wszyscy milczeli, ja przecie
Błękity wstrząsać będę swym protestem...
I gdy Bóg spyta: „Sąż smutni na świecie?"
Odpowiem: Jestem!

Nawet dzieci chłopskie, którymi nikt się nie opiekuje, odczuwają krzywdę i niesprawiedliwość:

Widać dla chłopów nie przyszedł Bóg może?
Wszakże choć co rok do dworu chłopięta
Idą z kolędą i z szopką w tej porze,
On przecież nigdy, jak żyw, nie pamięta,
Żeby kto z dworu do chaty przychodził
I mówił: Bracia, Chrystus się narodził!

Współczesne poetce koła konserwatywne nazwały te tragiczne okrzyki rozpaczy „bluźnierstwem" i posądziły Konopnicką o sianie niezgody i nienawiści. Na zarzuty te odpowiedziała poetka w wierszu „Co ja sieję":

Ja sieję ciszę, ja sieję pogodę
W sercach tych, co są maluczcy u świata,
Bo znam w nędzarzu człowieka i brata,
Bo miłość — tylko miłości zapłata,
A w nienawiści — wzgarda ma nagrodę.

Nienawiść jest źródłem nieszczęść dla świata. Dlatego poetka przeklina te pieśni, które szerzą nienawiść:

Gdyby czas przyszedł i uczynił sądy,
Z pomiędzy ludzi pieśni te jak trądy
Precz wyrzucono by wraz
z bezprawiem starem.

Dlatego też modli się do Boga, żeby zesłał na świat raczej „sinego anioła pomoru", powódź, głód, klęski i męczeństwa — lecz odjął ducha nienawiści, bo „nienawiści duch u mnie przeklęty" i ten, kto go wznieca, również przeklęty, święty zaś ten, kto „niesie krzyż razem z nędzarzem". Poetka spowiada się Bogu z „bluźnierstw i grzechów", które jej zarzucano, i ufa, że Bóg uczyni nad nią sąd litościwy. On, który widział, że skarżyła się nie za siebie, lecz za tę ziemię nieszczęśliwą, zapłakałby sam, choć jest Bogiem, gdyby

... ujrzał chaty te — i zgrzebne
świty,
I w karki wrosłe niedoli obroże,
I twarze blade, i serca złamane,
I w każdej ludzkiej piersi jakąś ranę,
I w każdym oku jakąś łzę tajemną.

Z biegiem lat rewolucyjny duch religijny Konopnickiej zaczyna się powoli uspokajać i cierpliwie oczekiwać sądu Bożego nad niesprawiedliwością świata. Dokonywająca się w poetce pod wpływem mistycyzmu przemiana duchowa budzi w płomiennej jej duszy pewność wiary, że nadejdzie czas, kiedy Bóg wszystkich sprawiedliwie rozsądzi i wyrówna wszelką ludzką krzywdę. Bóg, który poi wilki i jastrzębie, a patrzy, „jako rwią jagnięta w dwoje", który „ujmuje ginącym od głodu a mnoży skarby bogaczy", uczy człowieka na tło wieczności rzucać krzywdy i pragnienia swoje.

Jam ten, co słońcem oznacza blask
mieczy,
Co kłamiącemu moc Bożą — nie
przeczy;
A niech się uczy ze mnie syn
człowieczy!

Wtedy wszystkie łzy bólu będą odpłacone. Odpłacona zostanie też krzywda dziejowa wyrządzona Polsce.

Kto ciąży ziemi, niech jeszcze jej
ciąży,
Kto pomsty żąda, niech wstrzyma
swą żądzę,
Rychło się szala u wagi natęży,
— Rozsądzę! („Z mojej Biblii")

Podobnie jak Mickiewicz Konopnicka wierzy w posłannictwo Polski, której dzieje prześladowań pokrewne są z cierpieniami Chrystusa. Dlatego poetce wydaje się, że tu, na polskiej ziemi, musiał być Ogrojec i Golgota Jego męki, tu Jego grób, tu też będzie Jego zmartwychwstanie:

I zdaje mi się, że tu leżysz w grobie,
Który jest ciężkim zawalon
kamieniem,
I że straż pilnie czyni się przy
Tobie...
Ale ja czekam z tęsknotą i
drżeniem,
W dniu trzecim — będzie Twoje
zmartwychwstanie
(„Wielki Piątek")

Wierzyła też poetka, że odrodzenie Polski będzie odrodzeniem świata. Gdy pęknie na rozświcie ten czarny grób, w którym złożono poszarpane ciało Polski, i skończy się długa noc niewoli, wtedy nastanie dzień wolności i braterstwa dla narodów:

I wyjdzie z niego nowy znak
Braterstwa i pogody,
I zrównoważy szalę wag,
Co ważą tu narody.
I wyjdzie z niego błysk i grom,
I wstrząśnie świat ten cały...
Bo nie jest wiecznym żaden dom
Z tych, co na grobach stały
(„Na dzień zmartwychwstania")

W całym szeregu utworów, pisanych w różnym czasie, daje poetka wyraz swojemu umiłowaniu wolności ducha, który jest wieczny, i tęsknocie serca ludzkiego za ideałem, za szczęściem niedosiężnym jak gwiazdy na niebie. Kto żyje duchem, temu śmierć nie jest straszna, ten przezwyciężył nicość życia ziemskiego. Dla zobrazowania tej myśli poetki służyć może wiersz pt. JAN HUS, będący poetycką interpretacją obrazu znakomitego malarza czeskiego Wacława Brożika „Hus przed sądem w Konstancji". Bardzo silne są też u naszej poetki akcenty antyrzymskie. Rzym budzi w niej uczucie wzgardy. Zawsze tam bowiem czczono pieniądz, bogactwo, użycie. Prawdziwej świętości i czystości, owocu, który wydaje ziarno nauki Chrystusowej, nie oglądamy w Rzymie:

Żeś nie podniosła ludzkiego poniża
W światło, co niegdyś buchnęło tu
z krzyża,
To jest twa nędza, twa słabość, twe
cienie,
O Roma! *(„Italia")*

W tymże zbiorze poezji pt. „Italia" znajdujemy najkrótszy wyraz tęsknot i pragnień religijnego ducha poetki:

Ciszy chcę! Do wiecznego tęskno mi
spocznienia.
W ogrom Twego żywiołu, w rozwieje
Twe mgliste
Oddaję ducha, Bracie rybołowów,
Chryste!
A ty się rozlej za mną, morze
zapomnienia!

O.K.

Ks. Oskar Michejda

Cieszyn — 1150 lat

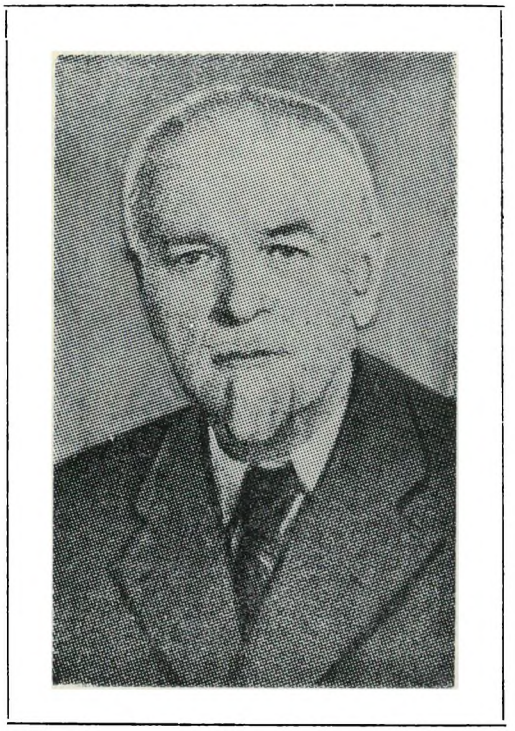

Ks. Oskar Michejda

W dniach od 3 do 11 września mieszkańcy Cieszyna, miasta położnego na najdalszym odcinku południowo zachodnim Polski Ludowej, przeżywali wielkie dni. Upływa bowiem 1150 lat od roku, w którym według podania założone zostało miasto Cieszyn. Na pamiątkę tego zdarzenia otoczono już w r. 1860 studzienkę, z którą związane jest to podanie, żelazną obudową, w której umieszczono odpowiedni napis. Polski jego tekst brzmi: „Roku 810 wiaropodobne założenie miasta Cieszyna przez trzech synów Leszka III-ciego króla polskiego. Trzej bracia książęta, Bolko, Leszko i Cieszko zeszli się po długiej wędrówce przy tem źródle i ciesząc się, zbudowali na pamiątkę miasto, które miano Cieszyn otrzymało".

Podanie to nie posiada historycznej wartości. Cieszyn jako osiedle sięga znacznie dawniejszych czasów, niż głosi to podanie. Znaleziska archeologiczne wykryte przy przekopywaniu cieszyńskiego wzgórza zamkowego pozwalają uważać za rzecz pewną, że Góra zamkowa była zamieszkała już na parę wieków przed naszą erą. Pierwsza historyczna wzmianka tej osady pochodzi z r. 1155, gdy papież Hadrian IV w jednej z swych bul wymienia wśród posiadłości należących do biskupstwa wrocławskiego kasztelanię Cieszyn.

Jeśli jednak Cieszyn w tym czasie był już kasztelanią, to nie ulega wątpliwości, że założenie tu osady sięga w dalekie wieki znane nam tylko z wykopalisk. Nikt jednak nie będzie obalać podania, które datę założenia Cieszyna przenosi dopiero na 810 rok, nikt nie będzie dochodził historycznej wartości Leszka III, króla polskiego, ani też jego trzech synów. Nie bez znaczenia i nie bez wymowy jest to podanie łączące Cieszyn i otaczający go kraj z Polską, w czym bezsprzecznie tkwi historyczna prawda, której przeczyć mogą tylko zawzięci zaślepieńcy. Obecne pokolenie ma z tego podania i wywołanego przez nie jubileuszu jedną niezaprzeczalną korzyść: miasto zostało na 1150-lecie w podziwu godny sposób odnowione, zewnętrzna szata domów kolorami swymi zdaje się uśmiechać do przybywających tu gości, niektóre ulice otrzymały nową nawierzchnię, Góra Zamkowa, place i parki są uporządkowane, szereg ulic ma obecnie jarzeniowe oświetlenie, oprawa starej studni Bolka, Leszka i Cieszka lśni świeżą barwą olejną, tylko wody z tego źródła nikomu nie można by podać do picia. Mieszkańcy podziwiają zapał zarządu miejskiego i jego prezesa ob. Zielonki, a Zarząd może być dumny z swego dzieła. Mieszczanie tylko tego się lękają, by na drugie takie odnowienie nie było trzeba czekać znowu 1150 lat, co — jak łatwo obliczyć można — odbyłoby się dopiero w r. 3110; a czy zacny prezes Zielonka wtenczas jeszcze będzie żył?

Kto, stanąwszy na drodze w miejscowości Krasnej przy Cieszynie lub na ulicy Buczka w przedmieściu Bobrek, rzuci okiem na roztaczający się przed nim obraz, ten widzi piękną całość miasta, ograniczoną dwoma wieżami: od północy wieżą piastowską, od południa potężną budowlą i wysoką wieżą ewangelickiego Kościoła Jezusowego. W stosunku do tych dwóch potężnych budowli maleją wszystkie, nawet kilkupiętrowe domy i wieże. Urządźmy sobie przechadzkę przez to tysiącletnie miasto, zaczynając ją od wieży piastowskiej i odszukując w nim szczególnie te pamiątki, które mówią o dziejach ewangelicyzmu i o wkładzie Reformacji i ewangelików w wewnętrzny rozwój miasta.

Na Górze Zamkowej nie ma już dawnego zamku książęcego, którego wyniosłe baszty można widzieć na obrazku przedstawiającym miasto około roku 1640. Zamek budowany przeważnie z drzewa kilkakrotnie się palił, przemieniał się powoli w gruzy, aż arcyksiążę Karol Habsburg kazał go uprzątnąć i wybudować zamek nowy, bez większej architektonicznej wartości. Zostały tu jednak z dawnych czasów dwie cenne pamiątki: wieża piastowska i rotunda.

Pierwsza ze względu na swą znaczną wysokość jest jednym ze znamion miasta. Zbudowana z kamienia, zaopatrzona w górze murowaną koronką, za której słupami mogli się kryć strażnicy, kusi do rozważań o dawnych cza-

sach, gdy na wieży przechadzał się powoli żołnierz, wypatrując okoliczne wsie pokryte gęsto lasami, którymi przekradać się mogli najeźdźcy łupu i niszczący kraj. Przechodzimy od wieży do sławnej rotundy, maleńkiej kaplicy budowanej w stylu romańskim przypominającej żywo kaplicę Feliksa i Adaukta na Wawelu, mającej charakter baszty obronnej. Nieznany jest czas jej powstania. Pierwotnie znajdowała się na tym miejscu świątynia pogańska. Świadczą o tym nie tylko podania, lecz i kamień ołtarzowy odsłonięty w głębokości 1,70 m. pod posadzką kaplicy. Na nim kapłani składali pewnie ofiary ze zwierząt, o czym zdają się świadczyć kości znalezione przy kopaniu.

Pierwsza wzmianka o kaplicy tej znajduje się w dokumencie z r. 1223, mówiącym o dziesięciu urnach miodu, który otrzymać miał proboszcz przy tym kościele, poświęconym św. Mikołajowi. Według krążących dawniej żywych, dziś zamierających podań mieli tu do tego miejsca dotrzeć bracia Cyryl i Metody i głosić ewangelię w starosłowiańskim języku. Tak wielki był urok tych chłopięcych opowiadań, że piszący te słowa, stawszy się 75-letnim starcem, dostawszy do ręki „Żywoty Konstantyna i Metodego", choć wiedział, że te podania są tylko wytworem wyobraźni, znalazłszy w nich wzmiankę „o księciu pogańskim, silnym bardzo, siedzącym na Wiśle", szukał czy nie znajdzie

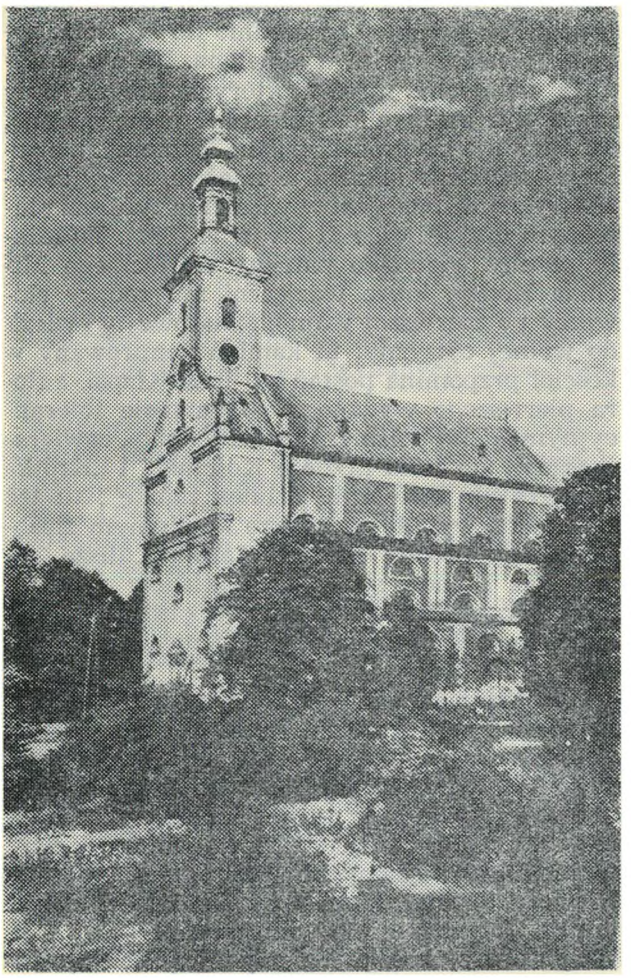

Kościół Jezusowy na Wyższej Bramie

tam choćby słabego śladu tych sławnych braci nad Olzą. Nie znalazł jednak nawet cienia takiego śladu.

Opuszczamy Górę Zamkową, by ulicą zwaną dawniej Głęboką, dziś ul. Armii Czerwonej dojść do obszernego placu, Starego Targu. Tu w nieistniejącym już skromnym domu rzemieślniczym urodził się w r. 1591 Jerzy Trzanowski, najsławniejszy spośród ówczesnych śląskich ewangelików, który stał się później dzięki swemu Kancjonałowi (Cithara sanctorum) przez stulecia duszpasterzem tak polskich, jak czeskich i słowackich ewangelików, pozbawionych wolności.

Tu młody Jerzy jako kilkuletni chłopak biegał do pobliskiego kościoła św. Trójcy, znajdującego się poza murami miasta i znajdującej się przy nim skromnej szkoły. Idziemy tą samą drogą, by widzieć ten, dotychczas zachowany kościółek. Niegdyś księżna Katarzyna Sydonia zakupiła w 1585 r. od niejakiego Schneidera poza murami miasta ogród z przeznaczeniem na kościół i cmentarz. Cmentarz ten przydał się bardzo, bo niedługo potem wybuchła w mieście i okolicy jakaś zakaźna choroba, od której zginęło blisko 3000 ludzi. Trzy wielkie groby masowe dały na nowo założonym cmentarzu przytułek setkom zwłok. Na tym cmentarzu wybudowano najpierw drewniany kościółek, w 1594 r. rozebrano go jednak, a ewangeliccy mieszczanie wybudowali kościół murowany. Kościół ten, zwany Kościołem św. Trójcy, został w r. 1654 ewangelikom zabrany i oddany do użytku Kościoła katolickiego. W 1864 r. dobudowano do niego w miejsce drewnianej wieżę murowaną.

W przedsionku kościoła pod wieżą wisi obecnie tabliczka przedstawiająca zwięźle jego dzieje. O tym, że był on budowany przez ewangelików i został im zabrany, tabliczka milczy.

Idąc dalej ku południowi dochodzimy do tzw. Górnego Rynku, dziś plac Inwalidów, gdzie dawne miasto się kończyło i gdzie znajdowała się Wyższa Brama. Z bramy tej pozostał tylko jeden ślad, nazwa ulicy wiodącej w stronę kościoła ewangelickiego. Ulica ta ma dwa domy, godne widzenia, będące dziś własnością ewang. zboru. Jeden z nich, dziś noszący numer 16 jest dużą jednopiętrową kamienicą. Był to pewnie dom zajezdny, w którym przychodzący do miasta po zamknięciu bramy mogli znaleźć nocleg.

Istnieje podanie, że w r. 1683, gdy Jan III Sobieski ciągnął z odsieczą pod Wiedeń, jeden z jego oddziałów stojący pod wodzą hetmana Sieniawskiego, tu się zatrzymał. Stąd dom ten otrzymał nazwę „Gospoda pod polskim królem". Druga kamienica (Nr 10) mająca front utrzymany jakoby w greckim klasycznym stylu, jedyna tego rodzaju w całym mieście, według twierdzenia jakiegoś niemieckiego badacza miała być pałacykiem piastowskim. — Jeszcze kilka kroków, a przed nami odsłania się potężna budowla, największa w mieście, Kościół Jezusowy założony w 1709 r., gdy cesarz Józef I na żądanie króla szwedzkiego Karola XII mu-

siał się zgodzić nie tylko na zwrot kościołów zabranych w kilku księstwach śląskich ewangelikom po wojnie trzydziestoletniej, ale i na wybudowanie sześciu nowych kościołów z cegły i kamienia. Między tymi znalazł się i kościół cieszyński.

Ten miał obejmować okolice, w których liczono na 40.000 ewangelików. Musiał więc być odpowiednio wielki. W istocie wybudowany został tak, że może pomieścić 6000 słuchaczów. — Nie ma tu potrzeby wskazywać na wszystkie cechy Kościoła Jezusowego.

Odnowiony na 250-lecie istnienia przedstawia wspaniały pomnik wiary i zmysłu kościelnego, śląskiego ludu ewangelickiego. Każdy kto wchodzi do tego kościoła wniknie w jego powagę i architektoniczne piękno, wczuwa się w ciszę panującą w tych potężnych murach i patrzy ze zrozumieniem na potężny ołtarz i kazalnicę, staje pod wrażeniem religijnej powagi tego dzieła wyrosłego z modlitwy: Przyjdź królestwo Twoje!

Całe otoczenie kościoła jest pomnikiem wysiłków, „uwielbiania Boga w duchu i prawdzie". Nieco w bok od frontu kościoła widzimy wielki gmach, który niegdyś mieścił w sobie zborową Szkołę Łacińską, później Gimnazjum Teologiczne, następnie Gimnazjum Klasyczne, w końcu Szkołę Powszechną, a dziś przebudowany jest na mieszkania prywatne. Naprzeciwko kościoła stoi wspaniały gmach, który miał przyjąć Ewang. Gimnazjum, gdy gmach starej Łacińskiej Szkoły okazał się już za szczupły i nie odpowiadający wymaganiom, stwarzanym przez nowe warunki.

Rotunda na Górze Zamkowej

Dziś w tym gmachu, który za dziewięć lat doczeka się swego stulecia, znalazło pomieszczenie Państwowe Technikum Elektryczne. Obok stoi dwupiętrowy gmach dawnego Alumneum ewang. przeznaczonego dla ewang. uczniów szkół średnich znajdujących się w mieście. W nim w czasach studenckich przebywali jako uczniowie mężowie, których imiona dobrze są zapisane w życiu narodu. Takimi m. in. są prof. Dr Józef Buzek, b. podsekretarz stanu, minister Dr Tadeusz Michejda, minister Józef Kiedroń, rektor Akademii Med. w Krakowie Dr Kornel Michejda i wielu innych. W bliskim sąsiedztwie kościoła widzimy dwa gmachy, w których umieszczone były dwie bursy dla dziewcząt. I one są świadectwem daleko sięgającej myśli ich twórców i założycieli rozumiejących, że w nowoczesnym społeczeństwie wychowaniu dziewcząt należy poświęcić nie mniejszą uwagę, niż wychowaniu młodzieży męskiej.

Nie byłby zupełny szereg pamiątek ewangelicyzmu polskiego, gdybyśmy opuścili piękny plac kościelny nie rzuciwszy okiem na dwa ewangelickie cmentarze. Cmentarz stary, przykościelny został założony wraz z kościołem. Służył zborowi do r. 1888, dziś zamieniony jest częściowo na park dla młodszych dzieci. Część jego przylegająca bezpośrednio do kościoła, została jednak z parku wydzielona. Na niej znajdują się groby mężów, których imiona były przez lud ewangelicki otaczane szczerą czcią. Tu znajduje się grób Dra Jana Rymorza, pierwszego polskiego lekarza w mieście, który zakaziwszy się wybuchłym w więzieniu tyfusem plamistym umarł licząc 31 lat (w r. 1881). Tu leżały prochy wielkiego patrioty słowackiego Michała Hodży, które wdzięczni mu rodacy słowaccy po pierwszej wojnie światowej wywieźli do wolnej ojczyzny; tu kamień wmurowany w kościół przpomina postać ks. Jana Kłapsi, autora pierwszego wydanego po patencie tolerancyjnym (1761) polskiego modlitewnika, zawierającego w dodatku „Dzieje Kościoła" i „Krótką o należytym ćwiczeniu dziatek naukę"; tu też w skrytce wykutej w murze kościelnym złożone zostały prochy ks. sen. Karola Kulisza, założyciela Domów starców i Zakładów opiekuńczo-wychowawczych w Ligotce kam. i w Dzięgielowie, zgładzonego w Buchenwald — Weiman w 1940 r.

Opuszczając to miejsce, nie możemy ominąć głównej bramy kościoła, w której znajdujemy tablicę wymieniającą 40 nazwisk ludzi różnych zawodów. Wszyscy oni pochodzili z parafii cieszyńskiej i zginęli w niemieckich obozach koncentracyjnych. Z odkrytą głową stoimy w ciszy wspominając miliony ofiar zbrodniczego szału. Niestety drugiej tablicy wymieniającej dalsze ofiary, dotychczas nie wmurowano.

Opuściwszy kościół idziemy ulicą Bielską i dochodzimy do nowego cmentarza ewangelickiego,

otwartego w 1888 r. Historyczny zbieg okoliczności stał się tego przyczyną, że w mieście Cieszynie, gdzie istnieje wielki cmentarz pod zarządem miejskim, założony po zamknięciu cmentarza przy tzw. szpitalnym kościółku św. Jerzego, a który to cmentarz jest bezwyznaniowy, dostępny dla wszystkich, istnieje i cmentarz ewangelicki. Ewangelickie cmentarze rozsiane po całym Śląsku Cieszyńskim są pomnikiem tych dni, gdy ewangelickiemu Kościołowi odmawiano wszelkich praw. Do roku 1848 cmentarze stały pod silnym wpływem Kościoła katolickiego, ewangelikom robiono przy każdym pogrzebie różne trudności, gdy więc z Wiosną Ludów nadeszło złagodzenie twardych praw, ewangelicy zaczęli zakładać własne wyznaniowe cmentarze. Jedynie w Cieszynie już od założenia Kościoła Jezusowego, tzn. od 1709 r. istniał cmentarz ewangelicki.

Każdy cmentarz jest dzięki napisom na pomnikach grobowych wartościowym dokumentem historycznym. Wchodzimy więc na cmentarz i rozglądamy się za napisami. Czytamy: Boruta, Kotula, Śliwka, Zamorski, Cieńciała, Szczepański, Skałka itp. nazwiska ludowe, wskazujące na to, że Kościół ewangelicki na Śląsku, to Kościół zakorzeniony w polskim ludzie.

Wywierało to na wszystkich przychodniach zwiedzających cmentarze dziwne wrażenie, że tu na cmentarzu ewangelickim pełno jest polskich nazwisk i napisów, niemieckie tworzyły tylko znikomą garstkę, gdy na cmentarzu komunalnym uchodzącym za katolicki, jest przeciwnie. Dziś jednak stan się wyrównuje.

Nie można przechodzić przez ten cmentarz bez głębokiego wzruszenia. Wszak jest on jakby mauzoleum polskiego tutejszego ludu ewangelickiego, ostatniego stulecia. Tuż u wstępu na cmentarz rzuca się w oko marmurowy, skromny, biały pomnik, na którym czytamy: Jan Śliwka, nauczyciel szkoły ewangelickiej. Pod tym znamienne słowo: „On pierwszy dał dzieciom polskim na Śląsku polski podręcznik szkolny do ręki", po czym następuje dziesięć tytułów książek napisanych i wydanych przez Śliwkę.

Rozglądamy się dokoła i czytamy nazwiska: Rodzina Borutów. To ród rolniczy z Bobrku, jeden z jego członków, gorący wielbiciel ks. Dra L. Otto wydał drukiem jego „Wykład Objawienia św. Jana"; obok napis: Andrzej Kotula, notariusz w Cieszynie.

Tu znający stosunki przypomni sobie klasyczne słowo o pięciu kamizelkorzach, o czym poniżej wspominamy, o krok dalej: Adam Macura-zasłużony kierownik polskiej szkoły powszechnej w Końskiej, postać prawdziwie patriarchalna człowiek, który nie lękał się przez szereg gorących lat być redaktorem odpowiedzialnym Posła Ewangelickiego; idziemy głównym gankiem i czytamy: inż. Józef Kiedroń, minister polski — jego imię tak ściśle jest związane z Gdynią; dalej: ks. Jan Boruta, pastor w Starych Hamrach przy Frydku w CSRS, wierny współpracownik polskich pism ewangelickich, Przyjaciela Ludu i Posła Ewangelickiego; zbaczamy i czytamy: Jan Heczko, nauczyciel w Koszarzyskach-zasłużony prezes Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego na Śl. Ciesz. jeszcze przed pierwszą wojną światową; dalej: Bogusław Heczko, wizytator szkolny po pierwszej wojnie światowej; niedaleko od niego mogiła bez napisu, ale każdy w Cieszynie wie, że to mogiła Dra Jana Kubisza, pierwszego polsk. dyrektora Szpitala Śląskiego w Cieszynie, nad którego trumną stał cały płaczący Śląsk bez względu na jakiekolwiek różnice; obok niego Paweł Hulka Laskowski, literat, pisarz, któremu Cieszyn stał się nie mniej drogi niż Żyrardów; dalej: inż. Jerzy Wojnar, gener. dyrektor Zw. Koks. w Katowicach; dalej: ks. Jan Stonawski, długoletni katecheta szkół średnich w Cieszynie, założyciel i redaktor Posła Ewangelickiego; idziemy kilka kroków dalej, patrzymy zdziwieni, bo czytamy: Maria Geysztowt-Bernatowicz, pochodząca z Ukrainy, z rodziny Feliksa Bernatowicza, w swoim czasie bardzo cenionego powieściopisarza polskiego (Pojata, Nierozsądne śluby); tuż obok czytamy znowu ze zdziwieniem: Malwina Stablewska — z rodziny sławnego arcybiskupa gnieźnieńskiego ks. Floriana Stablewskiego.

Tyle tu dalej nazwisk, z których każde ma swoje zaszczytne miejsce w dziejach polskiego Kościoła ewangel. na Śląsku Cieszyńskim!

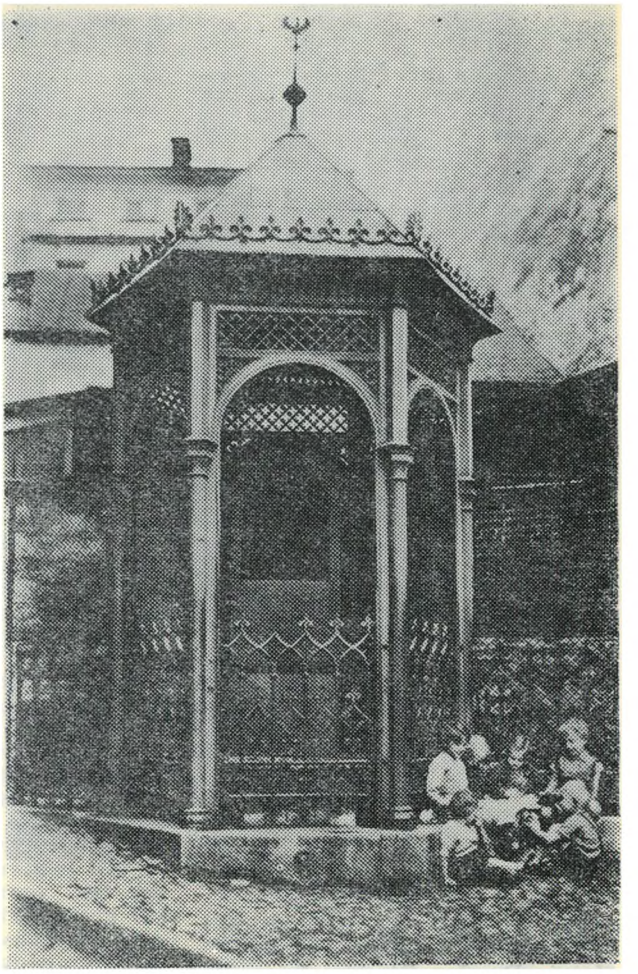

Studnia Trzech Braci

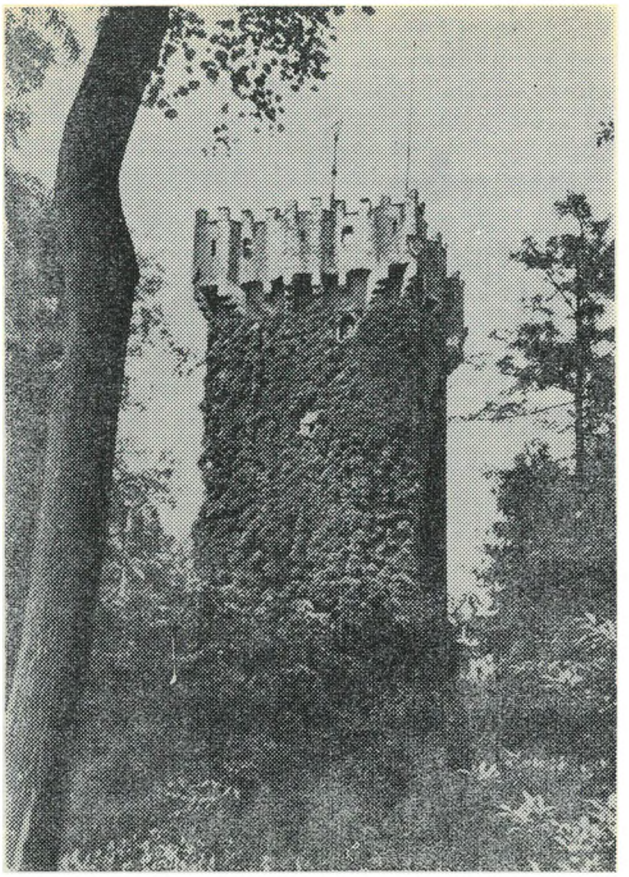

Wieża Piastowska

Księża Dr. Jan Pindór, Jerzy Kubaczka, Arnold Žlik, którzy pracowali w Cieszynie, ks. Józef Mamica, pastor w Błędowicach, później kapelan-pułkownik W.P., Andrzej Macura, znany na całym Śląsku sekretarz Zboru cieszyńskiego, nieustraszony i niezłomny, jego przedwcześnie zmarły syn, muzyk Władysław Macura, dalej Andrzej Hławiczka, zbrodniczo zastrzelony przez swego ucznia, profesor muzyki, zasłużony dla rozwoju śpiewnictwa polskiego na Śląsku Cieszyńskim, zaś tuż przy jego mogile wielki, gładki i prosty kamień, a na nim napis: Dr Andrzej Cińciała, notariusz w Cieszynie. Tu zatrzymujemy się na chwilę, by otworzyć jego „Pamiętnik" i czytać słowo, które krótkie, proste, jakby z kamienia ciosane, w klasyczny sposób wskazuje na początek ruchu narodowego na Śląsku: „Było nas pięciu Ślązaków, wszyscy kamizelkorze, wszyscy synowie chłopscy, wszyscy ewangelicy, gimnazjaliści cieszyńscy, w jednym wieku i w jednej klasie, wszyscy kostgängerzy, wszyscy Niemcy, chociaż rodzice nasi ani słowa po niemiecku nie rozumieli".

— Tak wyglądaliśmy w 1842 r. „— Tych pięciu to wspomniany już Andrzej Kotula, notariusz w Cieszynie, znakomity entomolog (znawca owadów), czynny w każdej pracy narodowej, Jan Bujak, który osiadł we Lwowie, był radcą skarbowym z tytułem radcy dworu; Paweł Stalmach, Jerzy Heczko, pastor w Ligotce, zasłużony twórca polskiego Kancjonału ewang., który tu na Śląsku doczekał się z górą dwudziestu wydań i stał się księgą, znajdującą się w każdym domu ewangelickim, i Andrzej Cinciała.

Dwóch z tych „Niemców", Cinciała i Stalmach już dnia 14 sierpnia 1847 r. wyszło samorzutnie z Cieszyna do Krakowa, by zdobyć trochę książek polskich dla założonego wśród uczniów Ewang. Gimnazjum Towarzystwa uczących się języka polskiego. „Obładowani wracali ci młodzieńcy piechotą z Krakowa na Śląsk. Książki były ciężkie, sznur wcinał się głęboko w ramię, słońce gorąco przypiekało, a ciągła uzasadniona bojaźń towarzyszyła podróżnym, że książki polskie, jako towar dla Śląska zakazany, w drodze skonfiskowane zostaną, a podróżni jako przemytnicy ukarani będą, co w owych czasach bardzo łatwo stać się mogło. Książki szczęśliwie przyniesiono do Cieszyna w dniu 28 sierpnia 1847 roku".

Towarzysz Cinciały w tej podróży Paweł Stalmach, choć był uczniem i absolwentem ewang. Gimnazjum w Cieszynie, studentem teologii ewang. w Wiedniu i pochodził z ewangelickich rodziców, na cmentarzu ewangelickim nie leży. Prowadzone przez siebie pismo tygodniowe Gwiazdkę Cieszyńską, w której nieraz z ewangelikami w dość niewybredny sposób walczył, oddał z końcem roku 1887 w ręce duchowieństwa katolickiego, skromną tylko dla siebie zachowując rentę.

Mimo to jednak, choć nawet żonę miał katoliczkę, sam Kościoła ewangelickiego nie opuścił, aż „dwa dni przed śmiercią chory na zapalenie mózgu" — jak mówi biograf jego ks. Eman. Grim — w zupełnej przytomności, w obecności zastępców starostwa i duchownej władzy katolickiej oświadczył, że chce przejść na wiarę katolicką. Cinciała trochę inaczej patrzył na to zdarzenie, pisał o nim z przekąsem, ale dzięki temu zdarzeniu mogło 41 księży katolickich odprowadzić redaktora Gwiazdki Cieszyńskiej na cmentarz przy kościółku św. Jerzego, skąd po pierwszej wojnie światowej przeniesiono jego zwłoki na cmentarz miejski i złożono w grobach zasłużonych. Tam spoczywają one obok zwłok Dra Władysława Michejdy adwokata i burmistrza miasta Cieszyna, któremu zarząd miejski tam przyznał miejsce.

Nie znalazł się — ale nie z winy zarządu miejskiego — w grobach zasłużonych jeden z najzasłużeńszych pracowników, adwokat Dr Jan Michejda, długoletni poseł do parlamentu wiedeńskiego i do opawskiego Sejmu śląskiego, po pierwszej wojnie światowej prezydent Rządu Księstwa Cieszyńskiego z ramienia Rady Narodowej dla Księstwa Ciesz. i burmistrz miasta Cieszyna, który od urodzenia do śmierci ewangelik, był czynny wszędzie, gdzie chodziło o sprawę polską na Śląsku. Leży na cmentarzu komunalnym.

Oto w skrócie postacie i pamiątki mówiące o wkładzie ewangelików w rozwój i kulturę miasta i kraju.

Chrześcijańska Konferencja Pokojowa w Pradze czeskiej 6 — 9. IX. 1960

Jak już informowaliśmy w poprzednim numerze „Jednoty", w dniach od 6 do 9 września br. **odbyła się w Pradze czeskiej trzecia Chrześcijańska Konferencja Pokojowa.** Polska delegacja udawała się na nią z głębokim przekonaniem, że obrady, mające na celu naświetlenie sytuacji międzynarodowej pod aspektem spojrzenia ludzi wiary — oraz przyczynienie się poprzez konkretny wkład Kościoła do polepszenia stosunków między narodami, będą miały istotne znaczenie dla sprawy pokoju światowego.

Każdy z nas zdaje sobie dobrze sprawę z tego jak wielką przeszkodą we wszelkiego rodzaju rokowaniach politycznych jest brak wzajemnego zaufania partnerów, brak zaufania do dobrej woli przeciwnika.

Okres powojenny, nabrzmiały wszelkiego rodzaju problemami i konfliktami, cechuje się raz opadającą, to znów przybierającą falą nieufności i podejrzeń. Niejednokrotnie owa niebezpieczna atmosfera grozi wybuchem nowych starć i konfliktów.

Przygniatająca większość ludzi oczekuje z utęsknieniem chwili, gdy po strasznych doświadczeniach wojennych żyć będzie mogła w pokoju i bezpieczeństwie, bez których to elementów nie jest do pomyślenia jakakolwiek konstruktywna praca.

Jako chrześcijanie nie możemy się pogodzić z atmosferą strachu i podejrzeń, z groźbami nowej wojny, z planami użycia broni masowej zagłady, z utrzymywaniem w świecie napięcia między narodami. Cały nasz naród zdaje sobie sprawę z tego, do czego mogłoby doprowadzić nieodpowiedzialne zastosowanie środków wojennych, będących w stanie położyć kres istnieniu tego wszystkiego, co zbudowane zostało dzięki wielkim ofiarom wyrzeczeń i pracy.

Kościoły chrześcijańskie nie mogą milczeć w chwilach, kiedy chodzi o być lub nie być świata. Choć wiadomo nam, że w świecie współczesnym Kościół nie jest już motorem polityki światowej, to jednak głos wyznawców Chrystusowych jako moralnej wielkości nie pozostaje bez znaczenia. Zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o wyraźne stwierdzenie stanowiska ludzi wiary w stosunku do zagadnienia wojny i pokoju. W dzisiejszym rozdzielonym świecie tak po jednej jak i po drugiej stronie żyją i pracują prawdziwi chrześcijanie. I tu i tam ludzie ci swoim głosem wzywać mogą w imię życia do działania w kierunku utrzymania i rozwoju, a nie do niszczenia samego życia na ziemi.

Takim właśnie głosem i instrumentem ludzkiej dobrej woli ma być Chrześcijańska Konferencja Pokojowa, mająca na celu zjednoczenie chrześcijan w aktywnej walce o pokój świata.

Już po raz trzeci odbyła się ona w Pradze czeskiej, miejscu, skąd przed trzema laty zabrzmiało hasło działania w tym kierunku. Nie od rzeczy będzie podkreślenie faktu, o ile po raz pierwszy zgrupowała ona przedstawicieli i pracowników kościelnych przede wszystkim z krajów obozu socjalistycznego, o tyle w tym roku prawie połowa uczestników przybyła z krajów zachodnich. O ile poprzednio niektóre światowe organizacje kościelne i Kościoły zachodnie znajdowały w stosunku do owej inicjatywy słowa lekceważenia i niechęci, o tyle dzisiaj głos Praskiej Konferencji Pokojowej brany jest poważnie pod uwagę. Najlepszym dowodem jest fakt uczestnictwa wielu wybitnych osobistości kościelnych w charakterze jeśli nie współpracowników, to przynajmniej obserwatów.

Dla nas Polaków nie ulega wątpliwości konieczność jak najaktywniejszego udziału w pracach Konferencji. Kto jak kto, ale kraje i narody, które poznały najdotkliwiej skutki agresji i nieludzkości, mają nie tylko prawo ale i obowiązek uczynienia wszystkiego, by nie dopuścić do powtórzenia się w świecie tego, co przynosi z sobą wojna i nienawiść. Nie można dopuścić do głosu nikogo, kto bombę atomową, ogień i komorę gazową uważa za sposób rozstrzygający konflikty międzynarodowe, a nastawanie na ustalone granice i rewizjonistyczne hasła za środki zastraszania.

Naród nasz i inne narody świata pragną żyć w pokoju i twórczej pracy dla teraźniejszości i przyszłości. Z atmosfera pokoju i pewności jutra związane jest istnienie Kościoła. Kościół też winien w pierwszym rzędzie ze względu na swe posłannictwo uczynić wszystko ze swej strony, by Chrystusowe słowo „pokój wam!" nie pozostało frazesem, lecz sprawą, o której pamięta i o którą w największym nawet niepokoju potrafi walczyć. **„Beati, qui sunt pacifici!"**

Zgodnie z uchwałą, powziętą na sesji Komitetu Wykonawczego Konferencji w Warszawie w ubiegłym roku, obrady Konferencji, ostatniej przed Światowym Chrześcijańskim Kongresem Pokoju w roku przyszłym, toczyły się w Pradze przy udziale ok. 200 delegatów. Przewodniczącym Konferencji był **ks. dr V. Hajek,** prezes Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej Czechosłowacji. W prezydium zasiedli przedstawiciele Kościołów ze Wschodu i Zachodu. Jednym z nich był również znany działacz kościelny z NRF **ks. dr M. Niemoeller,** prezydent Kościoła Hesji, dalej metropolita Gruzji **Jefrem, kanonik J. Collins z W. Brytanii i in.**

Duża sala zboru metodystycznego z trudem pomieściła wszystkich uczestników, siedzących przy stołach konferencyjnych.

Szczególną uwagę zwracała delegacja Kościołów Prawosławnych ZSRR, Rumunii, Bułgarii, Polski i Czechosłowacji. Na stołach widniały tabliczki z napisami: Australia, Brazylia, Bułgaria, Canada, Dania, Francja, NRD, NRF, W. Brytania, Holandia, Indie, Indonezja, Italia, Japonia, Jugosławia, Nowa Zelandia, Norwegia, Polska, Austria, Rumunia, Szwecja, ZSRR, Węgry, Stany Zjednoczone A. P., Czechosłowacja, Delegacja niemiecka, zarówno z NRD, jak i NRF, liczyła po ponad 20 osób.

Wszystkich referatów, jak również dyskusje słuchać było można w językach czeskim, rosyjskim, niemieckim, angielskim i francuskim.

Dość trudno byłoby podać w jednym omówieniu treść referatów i wypowiedzi, które stanowiły podstawę do rezolucji i uchwał, przyjętych przez obecnych przy zakończeniu zjazdu. Wychodząc od głównego tematu: **„Na drodze do pokojowej ery ludzkości", opracowanego przez prof. dr. H. Gollwitzera i ks. dr. M. Niemoellera, poprzez referat ks. prof. dr. J. L. Hromadki: „Pokój a sprawiedliwość", jak również b. interesujący wykład uczonego niemieckiego prof. dr. G. Burkhardta: „Pokój w epoce technicznego postępu"** i wypowiedzi znanych mężów Kościoła, można się było zorientować w najbardziej aktualnych zadaniach dzisiejszego chrześcijaństwa.

Poszczególne referaty i zagadnienia publikować będziemy w „Jednocie" w nadziei, że sprawa ta znajdzie właściwe przyjęcie u czytelników. Również i rezolucje przyjęte przez Konferencję zasługują ze wszech miar na uwagę.

Obrady i dyskusje, oprócz spełnienia zasadniczego celu, t. zn. utwierdzenia uczestników w wadze i potrzebie aktywnej pracy pokojowej, ustalenia terminu Światowego Kongresu Pokoju w czerwcu 1961 roku oraz rozszerzenia bazy organizacyjnej przyczyniły się jeszcze do czegoś bardzo ważnego: mianowicie do zawarcia węzłów przyjaźni i zbliżenia się wzajemnego wielu uczestników ze zgoła odmiennych warunków politycznych, społecznych i rasowych w imię wielkiej sprawy pokoju.

J. N.

Tekst listu do Sekretariatu Narodów Zjednoczonych wysłanego z III. Sesji Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Pradze we wrześniu 1960 r.

Do

Sekretariatu Organizacji Narodów Zjednoczonych

New York

Chrześcijańska Konferencja Pokojowa, która obradowała po raz trzeci w Pradze w czasie od 6 do 9.IX., zajmowała się wszystkimi palącymi zagadnieniami chwili obecnej świadoma poważnej odpowiedzialności Kościołów Chrześcijańskich dla najbliższej przyszłości. Przede wszystkim zajmowaliśmy się wzrastającym naprężeniem sytuacji międzynarodowej, w której znalazły się narody Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej.

Witamy wszystkie kroki, jakie te narody poczyniły w kierunku uzyskania wolności, podniesienia godności ludzkiej jak również w walce z głodem i nędzą, i mamy nadzieję, że próby zmierzające do unicestwienia wzgl. opóźnienia tych dążeń przerwane zostaną pod presją opinii publicznej. 15 Sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych stanie się prawdopodobnie widownią poważnych dyskusji.

Spodziewamy się, że wznowione zostaną rozmowy zerwane swego czasu wskutek załamania się Paryskiej Konferencji i apelujemy do wszystkich mężów stanu, aby się od tych rozmów nie uchylali.

Po niepowodzeniach Konferencji Paryskiej miliony ludzi na całym świecie widziały najbliższą przyszłość w czarnych barwach i straciły nadzieję na utrzymanie pokoju. Inni ludzie i grupy natomiast wykorzystały tę sytuację do spotęgowania zimnej wojny i wywołania lęku. Zwracamy się do Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych w wielkim niepokoju ale i z ufnością i nadzieją, że zrobi wszystko, aby przez wszczęcie poważnych kroków w kierunku całkowitego rozbrojenia i zlikwidowania broni masowej zagłady uwolnić ludzkość od lęku. Czas jest krótki, a niebezpieczeństwo duże. Nie wolno nadwerężać psychicznych sił ludzkości.

Większość wszystkich ludzi na świecie kieruje w tych dniach swoje spojrzenie na Sesję Organizacji Narodów Zjednoczonych i spodziewa się, że naprawione zostaną niepowodzenia konferencji letniej, a dążenia do międzynarodowego odprężenia i usunięcia przyczyn wojennych oraz umocnienia pokoju na całym świecie uwieńczone zostaną pomyślnym wynikiem. W związku z tym chcielibyśmy usilnie prosić, aby do ważnych obrad w sprawie rozbrojenia i pokojowego współistnienia wszystkich narodów zaproszeni zostali również przedstawiciele 650 mil. narodu chińskiego.

Zapewniamy Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych, że nasze chrześcijańskie modlitwy i dobra wola towarzyszyć będą obradom.

Z głębokim szacunkiem za III. Sesję Chrzecijańskiej Konferencji Pokojowej w Pradze

Dr Viktor Hájek m. p.
Przewodniczący Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej

Jaroslav N. Ondra m. p.
Sekretarz Generalny Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej

Prof. dr J. L. Hromádka m. p.
Przewodniczący Komitetu Roboczego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej

Promocja pośmiertna dr H. Iwanda

Dnia 8 września br. odbyła się w historycznej auli Carolinum w Pradze uroczystość nadania honorowego doktoratu in memoriam zmarłemu niedawno profesorowi uniwersytetu w Bonn dr Hansowi Iwandowi przez fakultet teologiczny im. Comeniusa w Pradze.

W uroczystej promocji wzięli udział wszyscy profesorowie fakultetu z dziekanem prof. dr Hromadką na czele, zwierzchnicy Kościołów z wielu krajów i niemal wszyscy uczestnicy Praskiej Konferencji pokojowej, która poprzedniego dnia zakończyła swe obrady.

Promocja, aczkolwiek prosta w formie, na tle dostojnych ścian Carolinum, wywarła silne wrażenie na wszystkich obecnych. Przemówienie dr Hromadki oraz promotora prof. dr Lochmana stawiły przed oczy zebranych wspaniałą postać wielkiego człowieka i wybitnego teologa, którego życie spalało się w służbie dla Kościoła i Ludzkości. Mówcy podkreślili, że był Niemcem, który całym sercem kochał swój naród, ale który też zrozumiał ogromną winę tego narodu i z tej świadomości wyciągnął właściwe konsekwencje. Każdy poszczególny Niemiec jest dłużnikiem w stosunku do innych narodów, skrzywdzonych srodze przez agresję hitlerowską i dlatego naród ten nigdy więcej nie powinien sięgać do przemocy. Nigdy więcej wojny — oto dewiza prof. dr Iwanda.

Wzruszający to był moment, gdy córka zmarłego przyjęła z rąk prof. dr Soucek'a dyplom a młody jeszcze syn z widocznym wzruszeniem w krótkim przemówieniu złożył podziękowanie przedstawicielom fakultetu za wyróżnienie przedwcześnie zgasłego ojca.

Po przemówieniach przyjaciół osobistych prof. Iwanda — biskupa Stempla z Berlina i prof. dr Schmaucha z Greifswaldu oddał hołd zmarłemu bojownikowi o pokój między narodami przedstawiciel ministra kultury CSRS.

Szczególnie uroczysty był moment, gdy wszyscy zebrani powstali z miejsc i w głębokim skupieniu wysłuchali chorału „Dziękujmy Bogu wraz", odegranego na historycznych organach Carolinum.

(X. R. T.)

Ks. Ryszard Trenkler

Ks. Gustaw Gizewiusz

W 150 rocznicę urodzin

Cicho, niepostrzeżenie, niemal w zapomnieniu minęła 150 rocznica urodzin wielkiego syna ludu mazurskiego, budziciela i obrońcy polskości, ks. Gustawa Gizewiusza. Miły wyjątek stanowi „Trybuna Ludu", która uczciła jego pamięć sporym artykułem(!). Godzi się i nam ewangelikom, w związku z rocznicą, przypomnieć wspaniałą postać wielkiego Polaka i zarazem duchownego naszego Kościoła.

Urodził się 150 lat temu — 21 maja 1810 roku w Piszu, jako syn rektora miejscowej szkoły. Ostatnie badania stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, że ród jego wywodzi się z polskiej rodziny Giżyckich, herbu Gozdawa. Po ukończeniu miejscowej szkoły podstawowej, zapisał się, przy poparciu materialnym superintendenta Kriegera — dalekiego krewnego, do gimnazjum w Ełku i ukończył je w 1828 r. Tegoż roku wstępuje na wydział teologii ewangelickiej uniwersytetu w Królewcu. Wszystko wskazuje na to, że już z domu rodzinnego wyniósł znajomość języka polskiego, ale dopiero tu w Królewcu obudziło się w nim szczególne zainteresowanie polskim ludem mazurskim i wszystkim, co polskie. Przyczyniła się do tego w niemałym stopniu Anna Fürst, rozmiłowana w równym stopniu w poezji polskiej jak i w Gizewiuszu. Poślubiwszy Annę, b. katoliczkę, przeniósł się w r. 1835 do Ostródy, gdzie wybrany został na polskiego pastora tamtejszego zboru.

Z początkiem 19 wieku rozpoczyna się systematyczna germanizacja Prus. Władze zwracają baczną uwagę na Kościół i szkołę. jako na najpewniejsze narzędzia germanizacji. Coraz częściej i coraz natarczywiej wymaga się, aby pastor i nauczyciel znał język niemiecki w mowie i piśmie. Wywiera się nacisk także na rodziców. aby dzieci swoje kazali uczyć niemieckiego. Razem z Mrongowiuszem walczy Gizewiusz o prawo Polaków do języka ojczystego w szkołach i kościołach. Udaje się z petycją do samego króla, przekonywując go o konieczności nauczania języka polskiego. Konferencje pastorskie i synody wykorzystuje do składania publicznych protestów przeciwko germanizacyjnej polityce rządu pruskiego. W artykule, zamieszczonym w „Königsberger Zeitung" (Nr. 117, rok 1842) domaga się zakończenia tej akcji, godzącej w duszę polskiego ludu mazurskiego. Tym wystąpieniem naraził się oczywiście na najbardziej zajadłe ataki szowinistów i germanizatorów. W rozprawie „Das polnische und deutsche Element in Masuren" udowodnił, że Mazurzy są Polakami, mówiącymi nie jakąś gwarą, lecz pięknym i jędrnym językiem polskim.

Aby dostarczyć ludowi swemu lektury, tłumaczy Gizewiusz powieści, układa pieśni i pisze artykuły do gazety „Przyjaciel Ludu Łeckiego". Najlepszym świadectwem miłości do mowy polskiej jest jego odpowiedź na wiersz zgermanizowanego „szkolnika" Marczówki, w którym czytamy m. in. „Ucz się bracie po niemiecku, będziesz dobrym chłopem". Wiersz ten ukazał się w tymże „Przyjacielu Ludu Łeckiego". Redakcja nie zgodziła się na umieszczenie repliki Gizewiusza, ujętej również w formie wiersza. W r. 1844 udało mu się wydrukować u Brockhausa w Lipsku „Przydatek do Przyjaciela Ludu Łeckiego", w którym znalazł się też wspomniany wiersz. Warto go przytoczyć

Ucz się bracie po niemiecku.
Ucz się dla mnie i po grecku,
Ale w naszym polskim
dziecku,
Męcząc one po niemiecku,
Nie zabijaj po zdradziecku,
Życia duszy po zbójecku.

„Przydatek ten rozesłał Gizewiusz do wszystkich prenumeratorów "Przyjaciela".

Zbierał też Gizewiusz ludowe pieśni mazurskie, chroniąc je w ten sposób od zapomnienia i zagłady. Lud swój, dla którego pracował, kochał nade wszystko. Badacze dziejów Prus Wschodnich widzą w nim wielkiego obrońcę i budziciela polskości i to w czasie, kiedy polskość ludu mazurskego była już poważnie zagrożona. Niektórzy, jak np. Srokowski, nie wahają się porównać Gizewiusza do Staszica i Marcinkowskiego.

Polski lud mazurski widział w nim swego przywódcę narodowego i religijnego, obdarzał go miłością i zaufaniem, czego dowodem jest i to, że w r. 1848 wybrany został na posła do pruskiego zgromadzenia narodowego. Na tym stanowisku mógł wiele jeszcze uczynić dla ludu swojego. Lecz nie było mu to sądzone. Przemawiając 28 kwietnia tegoż roku na wielkim zgromadzeniu, zasłabł nagle i po krótkiej chorobie, 7 maja, życie swe zakończył. Po tygodniu spoczął na cmentarzu w Ostródzie.

„Gdy w 1945 roku wracały do Polski prastare ziemie Warmii i Mazur, chcąc uczcić jednego z największych synów tych ziem — Gustawa Hermana Marcina Gizewiusza — miasteczko Łuczany nazwano Giżycko. Wkrótce też na grobie Gizewiusza w Ostródzie stanął ponownie nagrobek, doszczętnie przez faszystów zniszczony w okresie II wojny światowej. Umieszczono na nim napis: „Bojownikowi o polskość i ludowładztwo na Mazurach — Rodacy". (Tryb. „Ludu, 26.VI.60.).

ŚWIATOWY ALIANS REFORMOWANY

W dniach 8-13 sierpnia odbyło się w Genewie posiedzenie Komitetu Wykonawczego Światowego Aliansu Reformowanego. W skład Komitetu wchodzi 30 osób, przedstawicieli reformowanych i prezbiteriańskich Kościołów z całego świata. Przewodniczącym jest Dr. Ralph W. Lloyd, prezydent Aliansu.

W toku posiedzenia rozpatrzono pozytywnie 5 wniosków o przyjęcie do Światowego Aliansu Reformowanego. Znaczy to, że liczba Kościołów, należących do Aliansu, wzrosła do 83 i obejmuje obecnie 46 milionów reformowanych i prezbiteriańskich chrześcijan. Znamienną rzeczą w obecnej sytuacji światowej jest to, że 5 nowych członków to Kościoły afrykańskie. Są nimi: Holenderski Reformowany Kościół misyjny w Orange, Holenderski Kościół Reformowany Bantów (wszystkie trzy liczą 149 382 pełnoprawnych członków — ochrzczonych 444 963), Prezbiteriański Kościół Centralnej Afryki i Prezbiteriański Kościół Kamerunu (169 251 pełnoprawnych członków — ochrzczonych 420 000).

Poza tym Komitet Wykonawczy przyjął zaproszenie Reformowanego Związku Niemieckiego, aby następny Kongres Reformowany odbył się we Frankfurcie w 1964 r.

Co piszą inni?

To nie droga Ojca Couturier

Tygodnik katolicki „Za i przeciw" w nr 34, w artykule podpisanym literami A.S. oddaje hołd wspaniałej postaci francuskiego księdza Ojca Couturier, który w sposób nacechowany prawdziwą miłością chrześcijańską, bez fałszu i obłudy, wyciągnął rękę nie do „heretyków" lecz „oddzielonych braci". To on pierwszy zainicjował praktykowany dziś co roku „Tydzień powszechnych modlitw o jedność chrześcijaństwa". Wspomniany artykuł nosi tytuł: „Droga Ojca Couturier".

Wywody autora tego artykułu bynajmniej nie dowodzą, że on sam pragnie kroczyć drogą Ojca Couturier, a więc drogą prawdy, miłości i uczciwości. Trudno bowiem przypuścić, aby autor, operujący tak bogatym materiałem historycznym popełnił tylko zwykłą gaffę, pisząc:

„W swej działalności sięgnął on do różnych form, np. rozesłał pewnego razu list do około 200 księży francuskich, by ofiarowali Mszę św. w dniu 24 sierpnia dla zadośćuczynienia za gwałty popełnione przed czterema wiekami przez katolików francuskich na protestantach (tzw. noc św. Bartłomieja). Takie postępowanie przynosiło widoczne rezultaty: wyznawcy Kościoła ewangelicko-reformowanego w jednej ze swych kaplic szwajcarskich umieścili popiersie Michała Serveta, spalonego niegdyś z rozkazu Kalwina **za wierność Kościołowi katolickiemu** (podkreślenie nasze). Wszystko to, oczywiście na tle ogólnie występującego po obu stronach zjawiska „wyciągniętej ręki"....

Gdzie Rzym, gdzie Krym? — Według p. A.S. w następstwie pojednawczego gestu Ojca Couturier ewangelicy reformowani Genewy wystawili pomnik Servetowi, tymczasem wiadomo, że pomnik taki wystawiono Servetowi już w r. 1903, kiedy Couturier w ogóle jeszcze nie był księdzem i że stoi on nie w jakiejś kaplicy, lecz przy ul. Chemin de Rosaraie, na tym samym miejscu gdzie Servet został spalony. Ale nie to jest najważniejsze. Prawdziwą rewelacją jest twierdzenie, że Servet został spalony „z rozkazu Kalwina za wierność Kościołowi katolickiemu". Co to za rodzaj wierności, skoro nie wierzył w bóstwo Jezusa i Trójcę świętą? Nic p. A.S. nie wiadomo o tym, że Servet, jako kacerz uniknął w Lyonie procesu inkwizycji św. tylko dzięki ucieczce. Kalwin osobiście nie kazał go spalić, lecz oddał go pod sąd, w którym nie uczestniczył. Tym niemniej historia obarcza go winą, szczególnie dlatego, że sprzeciw jego uratowałby bezwzględnie życie nieszczęśliwemu. I do tej winy przyznali się wyznawcy Kalwina, wystawiając w Genewie monument expiatoire z następującym napisem: „My synowie Kalwina, naszego wielkiego Reformatora, pełni szacunku i wdzięczności, lecz potępiający błąd, który podzielał ze swoimi czasy, a silnie przywiązani do wolności sumienia, według zasad Reformacji i Ewangelii, wznieśliśmy ten ekspiacyjny pomnik w dniu 27 października 1903 roku".

P. A.S. nie mógł widocznie przyznać faktu wymordowania tysięcy ewangelików francuskich w Noc św. Bartłomieja, nie obwiniwszy jednocześnie ewangelików o spalenie Serveta „za wierność Kościołowi katolickiemu". To nie jest droga Ojca Couturier.

Wyznanie Wiary

Zjednoczony Kościół Chrystusowy, (powstały z połączenia Kościoła Ewangelicko-Reformowanego oraz zborów kongregacjonalistów w Stanach Zjednoczonych w r. 1957), którego nie należy identyfikować z Kościołem o tej samej nazwie w naszym kraju, opublikował nowe wyznanie wiary, opracowane przez 350-osobową Komisję, złożoną z duchownych, profesorów i laików. Próba nowego ujęcia zasad wiary dla naszych czasów nie ma zastąpić wyznania wiary apostolskiej, lecz raczej wyznanie to uczynić bliższym współczesnemu człowiekowi.

Wierzymy w Boga, odwiecznego Ducha, Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa i naszego Ojca.

Będąc Jego dziełem wyznajemy:

On powołuje światy do życia, tworzy człowieka na swój obraz i stawia go na drogach życia i śmierci. W świętej miłości szuka wszystkich ludzi, aby ich wyratować z bezcelowości grzesznego życia. On sądzi ludzi i narody według swojej ustami proroków i apostołów objawionej woli.

W Jezusie Chrystusie, Nazareńczyku, naszym ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Panu przyszedł do nas, dzielił nasz los, w życiu i śmierci, w Nim Bóg pojednał świat z samym sobą.

On darzy nas Duchem swoim świętym, ustanawiając i odnawiając Kościół Jezusa Chrystusa oraz łącząc ludzi różnych czasów i ras w swoim przymierzu.

On powołuje nas w swoim Kościele, abyśmy jako jego uczniowie brali na siebie cierpienia i radość, byli pracownikami jego w służbie dla ludzi, aby Ewangelia zwiastowana była wszystkim ludziom a mocom złym odpór był dawany, abyśmy mieli udział w Chrzcie Chrystusowym, spożywali przy jego stole i społeczność mieli z nim w jego cierpieniu i zwycięstwie. On daje wszystkim ufającym w nim odpuszczenie grzechów i pełnię łaski, odwagę w walce o sprawiedliwość i pokój, swoją obecność w pokusie i radość i żywot wieczny w swoim Królestwie, któremu nie masz końca.

Jemu niechaj będzie cześć i chwała i moc, Amen.

Z KRAJU i ze ŚWIATA

Narodziny chrześcjańskiego światowego związku abstynentów

Po owocnych przygotowaniach, przeprowadzonych w 1959 r. w Hamburgu, a następnie w styczniu 1960 w Kopenhadze, powołano do życia w lipcu b.r. w Sztokholmie światowy związek abstynencki pod nazwą: *World Christian Temperance Federation.*

W czcigodnym gmachu parlamentu szwedzkiego zebrało się w dniach 29 i 30 lipca b.r. 50 delegatów chrześcijańskich i kościelnych organizacji abstynenckich, protestanckich Kościołów i Międzynarodowego Niebieskiego Krzyża, aby po wyczerpującej dyskusji powołać do życia tę nową międzynarodową organizację chrześcijańską.

Na ręce przewodniczącego konferencji wpłynęły gratulacje z różnych krajów i Kościołów. M. inn. od sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów Dr Visser't Hoofta, który swoje orędzie zakończył następującymi słowami: *„Chrześcijanie ponoszą na tym odcinku szczególną odpowiedzialność, gdyż mogą oni zwalczać alkoholizm nie tylko zewnętrznymi ale i duchowymi środkami. Życzymy Wam dlatego powodzenia, spodziewając się braterskiej współpracy z Waszą organizacją".*

Kierownictwo tego nowego związku światowego spoczywać będzie w rękach piętnasto-osobowego zarządu, do którego wchodzi wiele znakomitych osobistości z całego świata. Przewodniczącym został Dr Hans Schaffner (Bazylea). Sprawy bieżące załatwiać będzie Wydział Wykonawczy. Tymczasowym sekretarzem został Dr Povl-Erik Bjerno (Sztokholm). W najbliższym czasie utworzony będzie generalny sekretariat.

Należy się spodziewać, że sfery kościelne lub zainteresowane zagadnieniem alkoholizmu osoby nawiążą kontakt z nowo powstałą organizacją. Trzeba podkreślić, że jak dotąd sprawa zwalczania alkoholizmu nie znalazła prawie żadnego uwzględnienia w naszej pracy kościelnej i parafialnej, a tymczasem choroba ta toczy niejeden organizm parafialny. Duchowni częstokroć bezradnie załamują ręce. Czas najwyższy, aby w najbardziej zagrożonych parafiach powstały chrześcijańskie koła abstynentów, w oparciu o fachowe materiały i wskazówki, których udzielać będzie Chrześcijański Światowy Związek Abstynencki.

U braci Słowaków

Korzystając z pobytu wielu przedstawicieli Kościołów na Konferencji Pokojowej w Pradze, kierownictwo Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego Słowacji z biskupem generalnym Ks. dr Janem Chabadą na czele zaprosiło do Bratysławy pewną liczbę przedstawicieli luterańskich, a w tym i delegację polską w osobach Ks. bp. dr Wantuły, Ks. sen. Trenklera i p. red. Heintzowej. Pobyt w Bratysławie trwał 3 dni, od 10 do 13 września, co dało możność bliższego zapoznania się nie tylko z kierownictwem tego Kościoła, lecz także z ludem kościelnym. Luterański Kościół Słowacji liczy około 450 tys. dusz.

Ks. Bp. dr Chabada słusznie postąpił, że w niedzielę skierował swoich gości do różnych parafii. Ks. bp. Wantuła kazał w ogromnym kościele w Bratysławie, a Ks. Trenkler pojechał z biskupem węgierskiego Kościoła luterańskiego Ks. Kaldy'm do Trenczyna, gdzie po kazaniu tego ostatniego wygłosił przemówienie od ołtarza. Zarówno ks. bp. Wantuła jak i ks. Trenkler mówili po polsku, gdyż jak wiadomo, język słowacki jest ze wszystkich języków słowiańskich najbardziej zbliżony do naszego. Po skończonych nabożeństwach wierni w niezwykle serdecznych słowach dziękowali kaznodziejom i ściskali im ręce. Niektórzy prosili: „Przyjedździe częściej do nas, wszak braćmi jesteśmy".

Wszyscy zaproszeni goście wraz z naszą delegacją odwiedzili m. in. fakultet teologiczny w Modrej pod Bratysławą, gdzie z ust dziekana dr Michalko oraz innych profesorów dowiedzieliśmy się o sytuacji fakultetu, a w szczególności o osiągnięciach naukowych, których wyrazem były pokazane nam liczne dzieła naukowe, wydane w ostatnich latach przez tamtejszych profesorów.

Byłoby rzeczą niezwykle pożądaną, aby zadzierzgnięte kontakty pomiędzy naszymi Kościołami się rozwijały. Dotyczy to w szczególności naszych uczelni teologicznych.

Za gościnność naszych braci Słowaków, przewyższającą być może naszą przysłowiową, należy się gorące podziękowanie w pierwszym rzędzie Ks. bp. dr Chabadzie i generalnemu sekretarzowi urzędu biskupiego Ks. O. L. Bartho.

(X. R. T.)

Konferencja Kościołów Europejskich

Konferencja Kościołów Europejskich, która w styczniu b.r. zebrała się po raz pierwszy w Nyborgu (Dania), zbiera się po raz drugi w dniach 3—8 października także w Nyborgu. Temat naczelny konferencji brzmi: „Służba Kościołów Europejskich w zmieniającym się świecie". Temat naczelny będzie podzielony na podtematy:

1. Służba Kościoła w zagrożonym dechrystianizacją świecie.
2. Służba Kościoła w niespokojnym świecie.
3. Wzajemna służba Kościołów.

W Konferencji w Nyborgu weźmie m. inn. udział ks. dr Andrzej Wantuła, biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego oraz ks. Sup. Jan Niewieczerzał.

Sobór „powszechny" odłożony do r. 1963

Na konferencji w Rzymie kardynał Tardini podał do wiadomości, że sobór „powszechny" nie odbędzie się wcześniej jak w r. 1963. Potwierdził on także, że Watykan nie zamierza zaprosić na sobór przedstawicieli innych Kościołów, co nie wyklucza obecności obserwatorów. Celem soboru ma być „rozkrzewianie wiary katolickiej, odnowienie obyczajów chrześcijańskich narodów oraz dopasowanie kościelnej dyscypliny do wymagań czasów współczesnych". Na zapytanie, czy jedność Kościoła pozostaje najwyższym celem soboru, Tardini odpowiedział wymijająco, co by wskazywało na to, że koła watykańskie zdają sobie sprawę z trudności, stojących na drodze do tego celu.

PROTESTANTYZM KONGIJSKI

Ostatnie wydarzenia w republice Kongo, która niedawno uzyskała pełną niepodległość, nie pozostaną zapewne bez wpływu na misje chrześcijańskie, spełniające tu swoje posłannictwo od wielu dziesiątek lat.

Około 40% ludności tego kraju jest w mniejszym lub większym stopniu związane z chrześcijaństwem. Kościoły protestanckie mają tu przeszło milion wyznawców. Katolików jest ponad 4 miliony.

Według „Time Magazine" w chwili proklamowania niezależnej Republiki Kongijskiej, pracowało tam 2000 protestanckich i 5 500 katolickich misjonarzy. Większość ewangelickich misjonarzy pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, większość katolickich z Belgii. Na skutek ostatnich zaburzeń ośrodki misyjne tylko w nieznacznym stopniu ucierpiały. Departament Stanu USA poradził misjonarzom, pochodzącym z Ameryki, oraz ich rodzinom opuszczenie Konga. Tylko część usłuchała wezwania.

Angielski dziennik „Observer" donosi, że prezydent republiki Józef Kasavubu, liczący obecnie 51 lat, otrzymał swe wykształcenie w szkołach, prowadzonych przez jezuitów. Do niedawna jego doradcą był belgijski katolik o zapatrywaniach liberalnych. Jeden z przodków prezydenta był robotnikiem rolnym pochodzenia chińskiego. Premier nowego państwa, 35-letni Patryk Lumumba, uczęszczał zarówno do protestanckich jak i katolickich szkół misyjnych w Stanleyville.

EWANGELICY W ITALII

Nie każdemu wiadomo, że protestantyzm włoski liczniejszy jest niż polski. Wynosi on ponad 200 000 dusz, z czego 60—70% należy do Kościoła Waldensów. Miasto przemysłowe Turyn w północnych Włoszech liczy 6 000 ewangelików. Protestantyzm ograniczony do niedawna do prowincji północnych robi obecnie dobre postępy również na południu i na Sycylii, gdzie pracę misyjną prowadzi m. in. kilku byłych księży katolickich.

Konstytucja włoska zapewnia wprawdzie wszystkim obywatelom wolność wyznania, jednak tu i tam lokalne władze powołują się często na ustawy z czasów faszystowskich, odznaczających się wielką nietolerancją w stosunku do nie-katolików. Duchowny waldensowski Ks. Ayassot oświadczył w wygłoszonym referacie: „My w Italii życzylibyśmy sobie takiego traktowania, jakim się cieszą katolicy w Stanach Zjednoczonych i w innych krajach protestanckich". W ostatnim czasie powstały małe parafie ewangelickie w Chioggia, Trevisa i w Wenecji. Z powodu braku pastorów korzysta się bardzo często z pomocy kaznodziejów świeckich.

BYLI KSIĘŻA KATOLICCY PASTORAMI

Jak już donosiliśmy, liczba konwertujących księży rzymsko-katolickich w takich krajach jak Włochy i Francja osiągnęła poważne rozmiary.

Tylko niewielka część stara się o przyjęcie do pracy duszpasterskiej w Kościołach protestanckich. We Francji zrzeszenie byłych księży rzymsko-katolickich a obecnie duchownych ewangelickich liczy 44 członków, w Holandii 16. W Niemczech zachodnich 64 byłych księży katolickich tworzy t.zw. „Bensheimer Kreis", który odbył swój doroczny konwent w sierpniu w Bensheim.

W ostatnim roku przyjęto trzech nowych członków. Zrzeszenie niemieckie stoi w ścisłym kontakcie z zrzeszeniem francuskim i holenderskim oraz z mniejszymi grupami byłych duchownych katolickich w Austrii, Włoszech i innych krajach.

Prasa katolicka przemilcza tego rodzaju konwersje. Wykorzystuje natomiast fakty sporadycznych konwersji pastorów na katolicyzm, aby w ten sposób wywołać wrażenie, jakoby protestantyzm miał się ku końcowi, czemu jawnie przeczą powyższe dane.

W kilku wierszach

— Sekretarz Wydziału Wykonawczego Światowej Federacji Luterskiej dr Carl E. Lund-Quist złożył rezygnację ze swego stanowiska ze względów zdrowotnych.

— Patryjarchat moskiewski Kościoła Prawosławnego zamianował biskupa Joanna Wendlanda z Podolska exarchą dla środkowej Europy z siedzibą w Berlinie-Karlshorst. Teren jego działalności będzie obejmował poza Niemcami, Skandynawię i Finlandię, Austrię, wschodnią i południowo-wschodnią Europę.

*

— Z ogłoszonej niedawno statystyki wynika, że w Monachium na 5 797 uczniów katolików przypada 286 katolickich nauczycieli, podczas gdy na 5 652 ewangelickich uczniów tylko 75 ewangelickich nauczycieli.

*

— Na Filipinach w najbliższym czasie będzie uruchomiona wielka radiostacja katolicka, która swoim zasięgiem ma objąć całą południowo wschodnią Azję.

*

— Jest rzeczą co najmniej dziwną, że pismo Kościoła luterańskiego w Austrii „Die Saat" nazywa terytorium NRD „Środkowymi Niemcami", naśladując tym samym agresywne koła militarystów zachodnioniemieckich.

*

— Rada Wykonawcza Ewangelicko-Reformowanego Aliansu, obejmującego 45 milionów wyznawców reformowanych i prezbyterian wyraziła „głębokie zaniepokojenie" z powodu zaostrzającego, się konfliktu rasowego w Unii Południowo-Afrykańskiej.

*

— Następcą biskupa Rajah B. Manikam z Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego Tamilu na stanowisku przewodniczącego Związku Kościołów Ewangelicko-Luterańskich w Indiach, został Dr. A. N. Gopal. Jest on głową największego Kościoła Luterańskiego w Indiach (Andra).

*

— Ostatnim aktem rządu sudańskiego przeciwko misjom chrześcijańskim jest m.in. zamknięcie jedynej chrześcijańskiej księgarni w Khartumie. Rząd pragnie cały Sudan zmahometanizować.

*

— Patryjarcha ekumeniczny Atenagoras I wypowiedział się przeciwko tendencjom, zmierzającym do ukrywania faktów, które by mogły rzucić cień na Kościół. Krytykowani — powiedział patryjarcha — nie powinni przeciw tej krytyce protestować, lecz raczej starać się zaprowadzić porządek w sprawach, które dają powód do krytyki.

KRONIKA STOŁECZNA

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Parafia Ewangelicko-Reformowana
ul. Świerczewskiego

9.X.60. (17 niedz. po Trójcy św.)
godz. 11 — nabożeństwo
— Ks. Zdzisław Grzybek

16.X.60. (18 niedz. po Trójcy św.)
godz. 11 — nabożeństwo
— Ks. Jan Niewieczerzał

23.X.60 (19 niedz. po Trójcy św.)
godz. 11 — nabożeństwo
— Ks. Zdzisław Grzybek

30.X.60 (20 niedz. po Trójcy św.)
godz. 11 — nabożeństwo reformacyjne
— Ks. Jan Niewieczerzał

6.XI.60 (21 niedz. po Trójcy św.)
godz. 11 — naboż. z Komunią św.
— Ks. Jan Niewieczerzał

13.XI.60 (22 niedz. po Trójcy św.)
godz. 11 — nabożeństwo
— Ks. Zdzisław Grzybek

Parafia Ewangelicko-Augsb. św. Trójcy
Plac Małachowskiego

9.X.60. (17 niedz. po Trójcy św.)
godz. 11 — naboż. z Kom. św.
godz. 10,45 — spowiedź
— Ks. Ryszard Trenkler

16.X.60. (18 niedz. po Trójcy św.)
godz. 11 — naboż. z Kom. św.
godz. 10,45 — spowiedź
— Ks. Zygmunt Michelis

23.X.60 (19 niedz. po Trójcy św.)
godz. 11 — naboż. z Kom. św.
godz. 10,45 — spowiedź
— Ks. Ryszard Trenkler

30.X.60. (20 niedz. po Trójcy św.)
godz. 11 — naboż. z Kom. św.
godz. 10,45 — spowiedź
— Ks. Zygmunt Michelis

31.X.60. (Święto Reformacji)
godz. 18 — nabożeństwo reformacyjne
— Ks. Ryszard Trenkler

1.XI.60. (Święto Umarłych)
godz. 12 — nabożeństwo w kaplicy Halpertów na cmentarzu
— Ks. Zygmunt Michelis

6.XI.60. (21 niedz. po Trójcy św.)
godz. 11 — naboż. z Kom. św.
godz. 10,45 — spowiedź
— Ks. Zygmunt Michelis

Nabożeństwa tygodniowe.

Począwszy od 7 października odbywać się będą w każdy piątek o godz. 18 w kościele nabożeństwa nieszporne.

OD REDAKCJI

Szybkimi krokami zbliża się koniec roku 1960 a tym samym koniec czwartego roku wznowionej w 1957 roku „JEDNOTY". W licznych listach Czytelnicy wyrażają uznanie dla naszego pisma, które jest ich zdaniem z każdym miesiącem lepsze w formie i treści. Cieszą nas oświadczenia, że „JEDNOTA" w tak krótkim czasie zyskała mocną pozycję wśród ewangelików polskich i że nie sposób jej wykreślić z dorobku naszego piśmiennictwa religijnego.

To są jasne strony naszej pracy, zachęcające do jeszcze intensywniejszego wysiłku całego zespołu redakcyjnego. Ale są też strony mniej jasne. Nie wszyscy Czytelnicy wiedzą, w jakim stopniu poziom pisma i jego regularne ukazywanie się zależne są od bazy materialnej, która w naszych polsko-ewangelickich warunkach nie może być różowa, ale byłaby z pewnością lepsza, gdyby wszyscy Czytelnicy punktualnie regulowali prenumeratę. Na pewno nie mamy tu do czynienia ze złą wolą a raczej chodzi o niedopatrzenie.

Pomóżcie nam, Drodzy Czytelnicy, wspólnym wysiłkiem budować nasze pismo, przez jednanie nam nowych czytelników i regulowanie prenumeraty za bieżący rok. Wszystkie Parafie również prosimy o wpłacanie sum, uzyskanych ze sprzedaży „JEDNOTY".

Konto PKO Warszawa — 1-7-110-097.